Nr 32. Opłata pocztowa uiszczona gotówką. Kraków, dnia 8 sierpnia 1937



KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Zanadto dobrze.

Pewien gospodarz skarżył się hodowcy rasowego drobiu, że klatka, w której znajdowały się przesłane mu kury, była źle zamknięta. Skutkiem tego kury rozbiegły się i gospodarz musiał je po drogach dopiero chwytać.

— A czy choć pan wszystkie schwytał? — pyta hodowca.

— Myślę, że wszystkie, akuratnie dwanaście.

— E, to aż zanadto dobrze, bo ja panu posłałem tylko sześć.



Jak to rozumieć.

— Kochanie, muszę ci powiedzieć, że nasze interesy stoją coraz gorzej; musimy się więcej ograniczać.

— Jak ty to rozumiesz? Mniej pożyczać, czy mniej oddawać?

Poświęcenie.

Pan Kotek udał się po poradę do słynnego lekarza. Ten zbadał go starannie i zawyrokował:

— Nic panu nie jest. Jest pan zdrów jak ryba. Może się pan ubrać!

Pan Kotek wzdycha ciężko.

— Nic mi nie jest? To dobrze, to bardzo dobrze! Już się bałem, że mi coś dolega.

— Przecież przed chwilą mówił pan, że nie czuł pan żadnych bólów!

— Żadnych bólów nie czułem, ale pan doktór sam wie przecież: jak się czuje bóle, to choroba jest już daleko posuniętą. Każdy kulturalny człowiek powinien przynajmniej raz do roku iść z wizytą do słynnego specjalisty!

— To prawda. — przyznaje lekarz. — Ma pan zupełną zację. Na szczęście jest pan zupełnie zdrów!

— Dzięki Bogu, — mówi Kotek, po czyn bierze kapelusz i kieruje się do wyjścia.

— Hallo! — woła lekarz — zapomniał pan o czymś!

— O czym? — dziwi się Kotek.

— O moim honorarium. Należy mi się dwadzieścia złotych.

— Dwadzieścia złotych? Skąd ja wezmę? Nie mam ani grosza!

— Jak to? I nie wstyd panu przychodzić do lekarza bez pieniędzy? — pieni się lekarz.

Kotek wzdycha.

— Co znaczy nie wstyd? Bardzo wstyd! Ale czego się nie robi dla zdrowia?



Urodził się za wcześnie.

Mąż z westchnieniem: — Widzę, że się urodziłem o pięćdziesiąt lat za wcześnie.

Żona: — Skąd ci coś podobnego przychodzi?

Mąż: — Widzisz kochanie, wyczytałem w tej gazecie, że za pięćdziesiąt lat tylko same kobiety będą pracowały.



Rozszerzajcie wszędzie „Rolę"
Ile macie siły,
By jej słowa kraj nasz cały
Coryehlej zwiedziły.

Numera zaległe od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom na żądanie wysyłamy.

Nr 32 Wychodzi rok XX Kraków, dnią 8 sierpnia 1937

ROLA

KRAKÓW, ulica Rzeczna L. 13.

ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1937: Rocznie 11 zł., półrocznie 5·80 zł., kwartalnie 3·00 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy. Adres na listy do Redakcji i Administracji »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Zwyczaje, które należy wytępić.

W Polsce przyjęty jest zwyczaj całowania kobiet w rękę. Zwyczaj ten, pochodzenia francuskiego, jest już na całym świecie wyparty przez dużo właściwszy obyczaj anglosaski, wyrażający się lekkiem skinieniem głowy. Anglosasi słusznie uważają, że całowanie kobiet w rękę jest dowodem pewnej poufałości. Całując jakąś kobietę w rękę chcemy przez to podkreślić albo że ją bliżej znamy, albo że łączą nas więzy pokrewieństwa, albo wreszcie jakiś specjalny stosunek uczuciowy. Ponad to całowanie w rękę jest oczywiście bardzo niehigieniczne, jest idealnym przewodnikiem brudu i zarazków. Wreszcie kobietom pocałunek w rękę może sprawić przyjemność tylko jako wyróżnienie od osoby im sympatycznej, natomiast całowanie ich rąk przez osoby prawem obowiązku jest im rzeczywiście nieprzyjemne.

Zwyczaj zdejmowania rękawiczki przy podawaniu ręki na ulicy jest barbarzyńskim zwyczajem rosyjskim, nigdzie na świecie nieznanym. Nie ma on oczywiście żadnego rozsądnego uzasadnienia, bowiem w zimie pomaga do odmrożeń rąk jak również do gubienia rękawiczek o każdej porze roku. Należy zwyczaj ten tępić bez miłosierdzia.

Dzisiejsza moda, w porównaniu z przedwojenną, nakazuje unikać nadmiaru biżuterii. Tyczy się to w pierwszym rzędzie pierścionków. Mężczyźni na zachodzie albo nie noszą ich wcale, albo najwyżej dwa: obrączkę ślubną i pierścionek zaręczynowy względnie sygnet, możliwie niewielki i mało rzucający się. Pierścionki te należy nosić na czwartym palcu lewej ręki.

Niestosowne jest noszenie przez kobiety pierścionków na trzecim czy drugim palcu. Zasadniczo poza obrączką ślubną powinny nosić jeden tylko pierścionek też na czwartym palcu lewej ręki, conajwyżej dwa. Przeładowania należy stanowczo unikać, a zdobienie trzeciego i drugiego palca pierścionkami uważać trzeba stanowczo za dowód dziecinnej przechwałki.

W Polsce istnieje zwyczaj przedstawiania mężczyzn, natomiast nie przedstawiania kobiet. Oczywiście na Zachodzie wszędzie kobiety przedstawiają. Obyczaj polski utrudnia życie towarzyskie. Mężczyźni nieraz przez cały wieczór nie wiedzą, z kim rozmawiają, kto są inne kobiety przy stole, w tańcu, czy innej zabawie.

Na szczęście zanika w Polsce straszny zwyczaj niemieckiego „Mahlzeit“ to znaczy dziękowania gospodarzom a nieraz i wszystkim biesiadnikom po obiedzie, czy śniadaniu. Jednak niektórzy goście nadal go uprawiają, wprowadzając w ten sposób gospodarzy i innych gości w zakłopotanie. Oczywiście żadne podziękowania, ani tym bardziej całowania czy ściskania rąk nie są po obiedzie właściwe. — Goście, wstawszy od stołu przy wychodzeniu z domu, powinni, żegnając się uprzejmie wspomnieć, że obiad był doskonały i że było bardzo miło. Dziękowanie bezpośrednio po obiedzie należy uważać za szczyt złego wychowania.

Tak zwana staropolska gościnność nakazuje gospodyni domu ciągle wzywać gości podczas obiadu do jedzenia, uzupełniając te wezwania wykrzyknikami w rodzaju: „obiad jest krótki, już nic więcej nie będzie!“ i t. p. Zwyczaj ten jest naturalnie impertynencki w stosunku do gościa, tłumacząc, że jedynym celem jego przybycia jest objadanie się. Tymczasem trzeba sobie uprzytomnić, że głównym celem wizyty jest przyjemność towarzystwa. Imponuje ten zwyczaj również gościom, jakoby nie jedli, by zaoszczędzić

gospodarzom kotleta, by ci gospodarze mogli go wieczorem zjeść „na zimno". Jeszcze bardziej nie na miejscu jest wypadek gdy służąca zachęca gościa do jedzenia.

Wogóle im mniej krzątania się dookoła gości, tym będą się czuli lepiej i swobodniej.

Dużo jest jeszcze innych złych obyczajów, które należy tępić.

B. BOLESŁAWITA.

BEZIMIENNA.

(Powieść z końca XVIII wieku). (Ciąg dalszy)

Ale najbystrzejsze oko obcego w głąb tego społeczeństwa zstąpić nie mogło, ani z powierzchowni jego uczuć wyczytać. Igelstrom sypiał nierozebrany, działa stały powytaczane u odwachów — szpiegi się kręciły, łapały ogony plotek urwane... choć z nich dowiedzieć się tylko było można, że coś istniało. Gdzie i co? żaden Moskal nie zgadywał.

Gdy pomimo obaw tych do środy w nocy spokojnie było i cicho, a najmniejsza oznaka przygotowań groźnych pochwycić się nie dała, myślał ambasador, że wzburzone umysły powoli same odzyskają równowagę. Rachowano na polską lekkomyślność — śmiano się już nawet po cichu z raportów niedorzecznych.

Igelstrom opowiadał w zamku, jak kazał do siebie wezwać pewnego majstra szewskiego, nazwiskiem Kilińskiego, jak go zbeształ za to, że śmiał się znajdować na jakiejś tajemnej naradzie osób podejrzanych... a potem się okazało, że niewinny, poczciwy mieszczanin umyślnie to był uczynił tylko, aby natychmiast zdać raport jenerałowi! Dodawał Igelstrom, że go potem likierem upoił, załagodził i całkiem dla siebie pozyskał.

— Z nimi to tylko trzeba umieć sobie postąpić! — mówił z uśmiechem przed hetmanem Ożarowskim. — Wy panowie tego taktu nie macie.

Było to we środę wieczorem.

We czwartek nad ranem spało jeszcze miasto, gdy głuche zdala gdzieś ozwały się działa... jakby na sygnał trwogi... w ulicach ruch powstał niezrozumiały... Potem z wieży jednej odezwał się złowrogi dzwon pożarny i chórem wielkim odpowiedziały mu wszystkie dzwony stolicy. Mieszkańcy nieświadomi przebudzili się pod wrażeniem trwogi i rozpuszczonych wieści o rzezi. Myślano, że Moskale rzucić się mają na miasto, barykadowano bramy; kobiety i dzieci zbiegały do piwnic, kryły się w lochach, — tuliły na strychach... Nikt nie śmiał wynijść, tylko ciekawsi włazili na dachy i kominy, by coś zobaczyć.

Dzień nadchodzący śmiertelną po ulicach oświecił walkę. Strzały i wrzawa rosły co chwila. Reszty wojsk, tłumy zorganizowane mieszczan zbrojnych, lud wreszcie bezbronny biegł z krzykiem na odwachy, na warty, gdziekolwiek stali Moskale. Ciżba ściśnięta otaczała już z krzykami groźby kwaterę Igelstroma przy Miodowej ulicy... zaciągniono działa... dach kościoła Kapucynów pokrywał się zbrojnymi w muszkiety ochotnikami, którzy czatowali na okna ambasady... zaledwie mignęła w nich twarz ludzka, dziesięć kul rozbijało szyby.

Od zamku, w ktorym król sam jeden opuszczony pozostał, do odległych przedmieść, na których stały oddziały wojsk przy okopach, mając odpierać napaść pruską — cała Warszawa pokryta była mrowiem walczących... Zaledwie gdzie jeszcze ucichł bój, usławszy trupami bruki, tłumy przenosiły się dalej i z wrzawą dobijały resztki schronionych najezdników.

Widok miasta był przerażający... stało ono cmentarzem i pustkowiem milczącym gdzieniegdzie — wrzało walką zażartą obok... — Garstkami, hufcami ściśniętymi tłumy przelatywały z jednego miejsca na drugie, parte siłą i zapałem tym większym, że długo powstrzymywanyn. Ponad płynącymi tłumami górą unosiła się pieśń pobożna, okrzyki zwycięstwa, lub nawoływania do zemsty... Cechy poformowane w oddziały, młodzież z pochwyconą w arsenale bronią, rzeźnicy z toporami oblegali zatarasowane domostwa i kościoły. Jak spłoszone stado zwierza garść Moskwy biegła, zamykała się dopadłszy murów, odstrzeliwała póki mogła; siekiery łamały drzwi, młoty rozwalały cegłę i żołdactwo ginęło — kupami prowadzono rozbrojonych jeńców, pochwytanych w pierwospy oficerów i powiązanych służalców.

Sklepy były pozamykane, kościoły zaparte, gdzie niegdzie wyrywano bruki, aby przeprowadzenia dział nie dopuścić. Konni posłańcy przesuwali się jak cienie i znikali. Z okien i dachów na uciekających w rozsypce sypały się kule i kamienie.

Ku wieczorowi już wątpić nie było można, iż stolica od najezdników oczyszczoną została. Okrzyki ludu, weselsze twarze, wreszcie cichnąca coraz bitwa uliczna oznajmowały zwycięstwo. O mroku porozpalano ogniska, lud z bronią je otaczał — dzwony ustały bić na trwogę, cisza zstąpiła na Warszawę, niekiedy pieśnią tylko przerywana.

U wszystkich figur świętych, — przed obrazami i krzyżami zapalano światła, długimi szeregami lud modlił się i śpiewał!

W ratuszu, na zamku i w ulicy Miodowej świeciło z okien, — a zastępy ludu, gwardie miejskie na prędce poformowane, wojsk oddziały na stanowiskach niektórych pozostały.

Reszta okrywała się zmrokiem i kołysała do spoczynku.

Ksawerowa, jak inni, zbudzona wystrzałami nad rankiem, spędziła dzień cały u łóżka dziecięcia na modlitwie. Bojaźń o los jego, żal jeszcze świeży po utraconej drugiej córce — przestrach, niepewność — znużyły ją i osłabiły do ostatka. Julka zrywała się co chwila, a pocałunki i pieszczoty ledwie ją uspokoić mogły... Przez sen, zbudzona... ciągle płacząc, wołała Heli. Wołało ją i drugie serce napróżno.

Z większą jeszcze trwogą przebudziła się starościna, która do wczoraj utrzymywała, że „ta hałastra" nie odważy się targnąć na wojsko Carowej Jejmości. Strzał działowy wyrwał ją z pościeli wybladłą, przelękłą, ale z nadzieją jeszcze, że zwycięstwo zostanie przy tych dobrych Moskalach, którzy o przyjaciołach wiernych nie zapomną przecie. Koniec stawał się coraz niepewniejszym. Około południa wpadł do niej Papроński blady, w poszarpanych i obłoconych sukniach, przynosząc wieść, że Moskale zostali wszędzie otoczeni, ściśnięci, podobywani i powyrzynani... że reszta ich w rozsypce, a dom ambasadora w obleżeniu i na pół kulami strzaskany.

Starościna, słysząc to padła na krzesło i rzewnie zaczęła płakać.

— Cóż się tam stać mogło z Puzonowem? z jej opiekunami, a potem co się stanie z nią samą?

Dzień cały nie jedząc, w nocy nie śpiąc, spędziła na chodzeniu od okna do okna, przewidując na-

pad na dom, okładając się kosztownościami, które ocalić chciała.

XXVI.

W piątek o brzasku.. nikt oka jeszcze nie zmrużył w mieście prócz dzieci w kolebkach. Betina wycieńczona czuwaniem i trwogą usłyszała, że z cicha zapukano do bramy, a kamyczek rzucony z lekka uderzył w jej szybę.

Porwała się, biegnąc do okna, gdy cień jakiś przyciśniętego do wrót człowieka, dał znak jej naglący, aby go wpuściła. Betina wbiegła do Paprońskich, domagając się otwarcia furtki dla .. brata. — Z wielką ostrożnością obejrzawszy, iż przychodzień był jeden, odryglowano drzwi; po cywilnemu przybrany, obwiązany, — wkradł się Puzonów do staróściny i zrzucił płaszcz, który go okrywał, cały był krwią zbroczony, kule przeszyły mu kilkakroć ręce, nogi, a jedna ośliznęła się, ryjąc bok cały. Poobwiązywany, zbroczony, drżący, rzucił się na krzesło... sił mu i tchu po utracie krwi brakło.

Betina stała przed nim z załamanymi rękami. Puzonów mówić nie mógł, znać było po nim wzburzenie, gniew, — wściekłość nieukołysaną jeszcze... drżał. Podniósł potem pięść zaciśniętą do góry, grożąc ulicy, ale ręka opadła bezsilna.

Przepadło! wszystko przepadło — odezwał się Puzonów słabym głosem nie słuchali mnie! otóż mają teraz. Ale my się pomścimy! Jenerała musiała uratować księżna, nie wiem, wydobędzie się na wolność... ale inni... leżą już trupami lub w sromotnej niewoli. Co powie carowa, gdy o tym posłyszy! Co powie carowa!! - powtarzał ranny. — Co tu począć?

— A cóż myślisz zrobić z sobą? spytała, — drżąc Betina.

— Ja po to tu przyszedłem, żebym został — rzekł jenerał — nie myślę nawet uciekać z Warszawy i nie mogę. Rany głupstwo - a przecie trzeba, żeby tu ktoś był z nas. Los padł na mnie.

— Ale gdzież ukryć się myślisz? — zapytała znowu Betina, nie tając niepokoju.

— Gdzie? u ciebie! — ponuro zawołał Puzonów. Staróścina załamała ręce.

— Tu! u mnie! — krzyknęła — wy, u mnie..,

— Cóż! wolałabyś pewnie, ażeby mnie w ulicy zarznięto! — wybuchnął Puzonów gniewnie - żebyś ty na trochę strachu i nieprzyjemności się nie naraziła! Otóż to ta wasza przyjaźń polska i kobieca.. No! ale to darmo... przyszedłem tu i zostanę, a zdradzi mię kto, mam jeszcze kulę, żeby mu życie odebrać i swojego bronić.

Staróścina słysząc to, jak stała, pochyliła się, — zsunęła i płacząc, padła na podłogę.

— Zgubioną jestem! — zawołała — zgubioną! Od zniknięcia Heli nie widziała ona Puzonowa, domyślała się, pewną była, że on ją uprowadzić musiał, ale świadkiem sceny tej nie chciała być umyślnie. Dlatego zostawiła ich sam na sam. — Teraz nie śmiała już pytać go, co się z nią stało gdzie ją porzucił...

Obawiała się, aby dawne jej postępowanie nie wydało się, by gospodarz się nie domyślił, sługi nie wygadały, przypadek nie zdradził.

— A! mój jenerale — odezwała się błagająco — com ja ci winna, że mnie chcesz zgubić? Sam zważ, możeźli tu być bezpiecznym; wszyscy wiedzą o naszych stosunkach — każdy domyśli się łatwo, że tu schronić się mogłeś! Ciebie tu znajdą, porwą, a mnie ci nielitościwi... powieszą..,

Jenerał uśmiechnął się z pogardą jakąś.

— Nie — rzekł — ci ludzie przecie mają rozum i nie posądzą mnie, bym był tak nieostrożny i chronił się tam, gdzie najłatwiej wyszukanym być mogę. Na tym ja buduję bezpieczeństwo moje. Będą może śledzić po innych kątach... ale nie u ciebie, kędym bywał codziennie.

Zresztą — dodał niecierpliwie — zginę tu, tam, wszystko mi jedno, nie mam siły iść dalej, schronić się, nie wiem gdzie — przyszedłem — zostanę.

Usłyszawszy to staróścina, zdjęta na nowo trwogą, pochwyciła go za rękę co prędzej i wciągnęła za sobą do garderóbki pustej od podwórza, gdzie oprócz łóżka służącej i trochy sukien nic nie było. — Sama zajęła się natychmiast zatarciem wszelkich śladów przejścia jenerała. Była prawie nieprzytomną ze strachu, który nią miotał.

Nad ranem jeszcze wzmogła się chwilowo wrzawa, powtórzyły strzały i krzyki, jęknęły jeszcze raz dzwony, i znowu wróciła cisza.

Milczenie grobowe, rzadko okrzykiem przerywane, zalegało ulice — ale już zwolna otwierały się wrota, wracało uczucie swobody i bezpieczeństwa, a w progu kościołów, w których rzęsistym światłem otoczone ustawiono Groby Pańskie — skupiał się lud z bronią w ręku, od prochu i strzałów czarny, ociekły krwią — szczęśliwy i tryumfujący. Gdzieniegdzie trup niesiony na barkach braci, lub ranny na noszach dźwigany... przesuwał się otoczony ciekawymi, w tryumfie. Zielonymi gałęziami okrywano zwłoki poległych.

Ksawerowa nie mogąc ani oddalić się od Julki, ani obejść się bez świeżego lekarstwa i pokarmu dla dziecka, wstała, szukając sposobu, by ją kto zastąpił w wycieczce do miasta. Ciężyło jej to życie, wzdychała zadumana chodząc nie bardzo przytomnie od łóżka do okien — gdy nagle żywe kroki dały się słyszeć na schodach, drzwi otwarły się z trzaskiem — Ksawerowa krzyknęła...

Nie Helena żywa, ale widmo jej ukazało się na progu. Stała wryta, w podartych i zwalanych sukniach, okrwawiona, z włosem na pół rozpuszczonym, z przerażającym, dzikim wyrazem na twarzy; w ręku drżącym trzymała karabin ciężki, który padł z brzękiem na ziemię.

Oczy jej błyskały ogniem, blade usta drgały, nie mogąc wymówić słowa — patrzyła i zdawała się nie widzieć. Podniecona siłą wpadła tu i znalazłszy się wobec matki, osłabiona, nagle słoniła się, pochyliła, upadła. Od dwóch dni oprócz wody nie miała nic w ustach.

Ksawerowa przybiegła do niej z rozwartymi rękami.

— Hela moja! Hela! — zawołała, rzucając się, by ją uścisnąć.

— Matko! nie dotykaj mnie! — rękami wyprężonymi odpychając ją, zawołała, jakby ocucona głosem Helena — nie tykaj mnie, zwalasz się! Z dala ode mnie — nie warta byłam progu tego przestąpić, ani was widzieć więcej, ale mnie serce ciągnęło.

— Cóż się stało z tobą? gdzie byłaś? — spytała Ksawerowa.

— Co mi się stało! - powtórzyła z egzaltacją rozpaczliwą Helena. — A! dziki zwierz mnie pochwycił i pastwił się nade mną.

Łkanie głos jej stłumiło.

— Dziki zwierz — alem się pomściła na nich! Chwyciła karabin upadły i uderzyła nim o ziemię.

— Widzicie — zawołała — zabijałam ich... zabiłam, nie wiem wielu — deptałam ich trupy, patrzy-

łam jak konali i śmiałam się. A! czemuż jego — jego nie mogłam schwytać i piersi mu rozedrzeć i zamordować tak, jak on mnie zamordował.

— Kogo? co ty mówisz? tyś obłąkana — krzyknęła Ksawerowa — opamiętaj się! Mój Boże... co się jej stało.

W tej chwili Julka rozbudzona porwała się z łóżeczka i przybiegła do Heli, chcąc ją uściskać — drżące jej rączki już się na szyję rzucały.

Ale i ją odepchnęła z lekka Helena.

— Dziecko moje — wołała — nie dotykaj mnie, nie jestem już Helą; siostrą twoją, jestem biedną, nieszczęśliwą, zbroczoną — widzisz, zwalaną, błoto i krew! krew i trupy!

I oczy zakrywszy rękami, płakać zaczęła.

Dziecię nie rozumiejąc i nie słuchając tych wykrzyków boleści, gwałtownie rzuciło się jej na ramiona. Oczy Heli przymknęły się i twarzą padła na ziemię.

Naówczas dopiero spostrzegła Ksawerowa na odsłonionym prawym jej ramieniu chustę krwawą, którą było zawiązane — przez nią jeszcze sączyła się krew... z rany i kroplami padała na ziemię. Krzyknęła, wołanie to obudziło sąsiadów, sługi, wszyscy zbiegli się do drzwi i napełnili izdebkę, cisnąc się dokoła omdlałej. Osłabiona wysiłkiem, wzruszeniem Helena straciła przytomność, niekiedy tylko konwulsyjnie rzucając się, jakby szukała broni. Omdlałą przeniesiono na łóżko.

W całym domu wieść o rannej kobiecie, która wróciła z karabinem, która się biła z Moskalami, robiła wrażenie nadzwyczajne; gospodarz pobiegł po doktora, mieszczanie przysłali od siebie drugiego, — u drzwi potrzeba było straż postawić, aby jej odpocząć dano. — Ci, co ją widzieli wczoraj, opowiadali dziwy o waleczności i zapale mężnej bohaterki. Każdy chciał ją oglądać. Sam Kiliński przyszedł na chwilę dowiedzieć się u Paprońskiego o jej ranę.

— Ja ją tam widziałem koło domu Igelstroma — mówił do otaczających — to, mospanie, piękna kobieta, jak anioł, a jak szatan zajadła i odważna — to, mospanie, heroina. Więc należy się jej szczególna cześć i staranie od wszystkich, bo to takich przykładów mało...

Zbiegowisko u drzwi trwało ciągle, ledwo Ksawerowa uprosić potrafiła, aby ich w spokoju zostawiono; każdy przynosił, co mógł, chciał być czymś pomocnym, lub choć posłużyć przynajmniej.

Gdy zręczny felczer wobec lekarzy ranę opatrzył i zawiązał, a ludzie znieśli, co tylko było potrzeba, na dole u schodów stanęła straż, aby nie przerywano spoczynku, Uciszyło się nareszcie w domu. Julka uspokojona zasnęła; dwie kobiety zostały same.

Ksawerowa zbliżyła się do niej zwolna.

— Helo moja, powiedz mi teraz wszystko, — wszystko! jak matce rodzonej — zaczęła prosić — muszę i powinnam wiedzieć, co się z tobą działo! A wina tych nieszczęść, czuję to — spada na sumienie. na niedołęstwo moje!

— Nie — odpowiedziała Helena — los się spiknął na to, ludzie — ja sama, abym była zgubioną i zgubioną zostałam, choć niewinną. Znacie tę kobietę, która zajmuje pierwsze piętro? — spytała.

Ksawerowa chwyciła się za głowę. — Tę kobietę? ty ją znałaś?

— Tak... Znacie starościnę?

— Nie mów! znam ją, niestety! nie mówiłam ci o tym — ta kobieta jest siostrą moją.

Hela porwała się, jak rażona, tą wiadomością. — Kto? ona? ona siostrą waszą? - ona? i wie o tym?

— O! wie — rzekła cicho Ksawerowa — spotkałyśmy się w progu, z oczów jej widziałam, że mnie poznała — ale się nie znamy od lat wielu — to istota zgubiona.

Po chwili spoczynku Hela rozpoczęła opowiadanie o swym poznaniu się z nią, o zrobionej tam znajomości z człowiekiem, którego ona zalecała jej i wprowadzała; mówiła, jak ubóstwem zmuszoną była szukać zarobku i jak z jej położenia korzystać umiano.

— Ostatniego wieczora - dodała — niecny ten człek czulszym, natarczywszym był, niż kiedy; dostrzegłam między nim a starościną znaki porozumienia się — wychodziła i zostawiała nas samych. Nie czułam wszakże obawy żadnej — chciałam już wyjść, gdy przyniesiono kawę i zmuszono mnie siłą prawie, abym ją wypiła — czułam w niej niemiłą woń jakąś szafranu... nie śmiałam tego powiedzieć — połknęłam, aby się od napoju i od nich uwolnić — ale zaledwie dokończyłam filiżanki, uczułam zawrót w głowie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Gniazdo bocianie.



Na obok zamieszczonym zdjęciu fotograficznym widzimy piękny i oryginalny obrazek żywej przyrody. Bocian z rozpostartymi skrzydłami nad gniazdem ze swymi pisklętami.

Nie długo już będziemy się cieszyć widokiem tych pięknych i pożytecznych ptaków. Odlecą znów od nas, by znów z wiosną zawitać.

Niestety nie wszystkim bocianom powrót się udaje, bowiem z roku na rok szanse powrotu zmniejszają się. Jedne giną najadłszy się zatrutej szarańczy, z którą władze afrykańskie walczą z pomocą trucizny, inne znów giną upolowane przez czarnych, którzy od czasu nakładania przez stacje doświadczalne ptakom na nogi obrączek, zapalczywie na ptactwo polują, celem zdobycia obrączki jako amuletu.

Wojna Chin z Japonią.

Jeszcze w Hiszpanii nie przestały huczeć armaty i warczeć karabiny maszynowe, a nawet końca tej bratobójczej walki jeszcze nie widać, a już nowa wojna rozpoczęta na Dalekim Wschodzie, wojna Chin z Japonią.

Niedawno przecież zakończona została wojna Chin z Japonią, dla Chin niepomyślnie, ale może u Chińczyków obudził się większy patriotyzm, a znikła wszelka uległość w stosunku do wojsk japońskich, które się w Chinach Północnych rozlokowały. Być może też, że przez około trzy-letni okres pokoju Chin (licząc od czasu zakończenia operacyj wojennych przeciw Japonii) Chińczycy poczynili pewne wysiłki celem udoskonalenia swych wojsk, skoro w tak krótkim stosunkowo czasie zdobywają się na odwagę prowadzenia wojny z Japonią. Zachodzi też pytanie czy Chiny nie były do tej wojny zachęcone ze strony trzeciego państwa i czy w obecnej wojnie z Japonią nie liczą na pomoc Rosji sowieckiej? W każdym razie Japonia musi liczyć się z tym, że może jej wypaść wkrótce walczyć na dwa fronty: przeciwko Chinom i Rosji sowieckiej.



Marsz wojsk japońskich na Pekin.

Siły wojskowe Chin są następujące: na linii Pekin—Han-kou, w pobliżu Paoting-fu znajduje się 26 ta armia, dowodzona przez gen. Jung-lien, 4 armia dowodzona przez gen. Ping-sunna oraz dywizja pod dowództwem Ekueitse, wszystkie wchodzące w skład grupy chrześcijańskiego generała Feng-yu-sianga. Wojska te liczą około 50 tysięcy ludzi. W tej samej okolicy znajduje się, licząca również 50 tysięcy armia gen. Uanf-ulina. W okolicy Szeng-tin-fu, o 100 klm, od Paiting-fu znajdują się: 28 dywizja gen. Kuang-lin-sen, 32 dywizja gen. Uan-Szie i 32 armia gener. Czang-czen, liczące razem 90 tysięcy ludzi.

W okolicy Su-czen, na linii kolejowej Tientsin—Pukeu znajdują się: 1 armia, uważana za najlepsze wojsko chińskie, dowodzona przez gen. U-szung-ana, licząca 70 tysięcy ludzi, cztery dywizje rządu w Szangtungu dowodzone przez gen. Hang-fu-szu i liczące 100 tysięcy ludzi, oraz 51 armia gen. U-szuena z 40 tysiącami ludzi.

Dane cyfrowe nie są jednak ścisłe i chińską armię, gotową do boju, należy liczyć na większe siły, które też szybko mogą być wzmacniane przez coraz to nowe powołania pod broń rezerw i świeżego rekruta.

Jakie siły wojskowe Japonii przebywają w Chinach północnych, które stawiają czoło wojskom chińskim, nie wiadomo. W każdym razie muszą one być bardzo znaczne. Z wybuchem wojny rozpoczął się masowy transport wojska japońskiego na teren operacyj wojennych. I tu właśnie pytanie, czy Japonia nadąży w transportach wojska wzmagającym się siłom chińskim.

Pod datą 29 lipca br. donoszą, że operacje rozpoczęte wczoraj rano przez wojska japońskie w Chinach północnych w celu usunięcia z okręgów Pekinu i Tietsinu chińskiej 29 armii zostały przeprowadzone. Wojska japońskie otoczywszy Pekin od strony północnej, południowej i wschodniej zdołały zmusić do ustąpienia 29 armię. Lotnicy japońscy bombardowali kwaterę główną 38 i 37 dywizji, następnie wojska japońskie odcięły odwrót wojsk chińskich w kierunku Pekinu.

Chiński generał Szih-Ju-Han, dowodzący gwardią cywilną w Chinach północnych, posiadający opinię przyjaciela Japończyków, przeciął linię kolejową pod Sui-Yuan-Szaho (w pobliżu Pekinu). Następstwem tej zdrady było wycofanie się oddziałów 29 armii w kierunku Pao-Ting-Fu.

Pod datą 30 lipca br. donoszą, że chiński marszałek Czang-Kai-Szen ogłosił dziś orędzie do narodu chińskiego, w którym oświadcza, że Chiny gotowe są do walki i walczyć będą z Japonią do ostatniego żołnierza. Dopóki rząd japoński nie spełni żądań Chin w sprawie prowincji północnych w żadne układy z Japonią wchodzić nie będziemy. Wkońcu marszałek wzywa naród chiński, aby się nie poddawał zwątpieniu z powodu sytuacji pod Pekinem. Regularna bitwa jeszcze się nie zaczęła.

Powyższe oświadczenie marszałka ma na celu podtrzymanie na duchu społeczeństwa chińskiego, które opanowało przygnębienie po niepowodzeniach pod Pekinem.

Pod datą 31 lipca b. r. donoszą, że bombardowanie miasta Tientsinu przez Japończyków trwało 4

godziny, po czym doszło do zaciętych walk ulicznych, w czasie których omało że nie udało się Chińczykom zawładnąć japońskim lotniskiem.

Jedynym ogniskiem chińskiego oporu jest obecnie Tientsin, gdzie walki trwają.

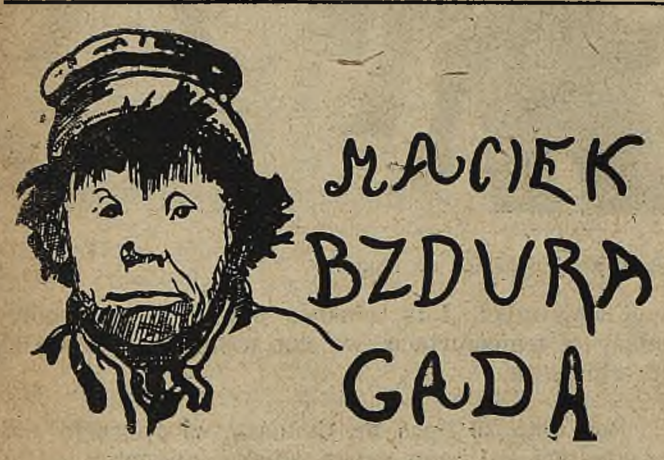
Działania wojsk japońskich przeciwko 29. armii chińskiej rozwijają się. Japończycy zepchnęli główne siły armii na prawy brzeg rzeki Yung-Ting. Straże przednie wojsk japońskich zajęły Czang-Sin-Tien, oraz okolice, jak również pobliskie wzgórza.

Utworzony w Pekinie „Komitet Ładu" składa się z trzech Chińczyków i trzech Japończyków. Miasto odzyskało normalny wygląd.

Działania wojenne na większą skalę wydają się być nieuniknione na obszarach położonych na południowy zachód od Pekinu i Tientsinu.

W kołach chińskich nie ukrywają, iż są czynione poważne przygotowania. Według informacyj ze źródeł japońskich generałowie chińscy odbyli naradę w Pao-Ting-Fu i postanowili przejść do ofensywy.

Japończycy bombardowali dzisiaj chińską dzielnicę w Tientsine. Według informacyj chińskich dwa tysiące osób zginęło.



Padali kiejsik stryjenka Pyrtolino, co juz pewnikiem bedzie kuniec świata, bo ludziska zadnego w ni cem umiarkowania ni mają, ino sie zreją na kupę, co jaze okropa.

— A wis Maciek, kto temu winien? — pytają sie mi Partylino?

— No a ktozby, pedziała, jak nie chłopy, bo takiemu tałatajstwu jaz sie ślipia świcą jak ino ujźry jaką okazyją do przenicowania drugiemu bebesysków na drugą stronę.

No, niby tak — padam — ale, co prawda, to pocóz baby zamawiają u boćków tyla chłopacysków, jak one są późni obrazą Boską? Winne tu są chłopy, ale jesce więcy winne są baby, co mają racyją jeno przy robocie wele dziecek.

Ja ino ciekawy, jakby to wyglądało, jakby tak same baby były na tym świecie i coby to za wojsko było ze samych bab, jakby tak bolsewików cy inksych śwabów naucyć moresu, zeby nam w kapustę nie wlazowali?

Miałem jesce duzo stryjnie Pyrtoliny opedzieć, ale takie mnie strasecne obrzydzenie do wszyćkich bab wzieno, zem cem duchu i od Pyrtoliny odlazł.

Jak mi sie casem ucepi na wnątrzy jaka mankolija, to se idę za łujkową stodołe, niby nie dlatego, ze tam jest takie cosik, co nie powiem jak to sie nazywa, bo to straśny grzych — ino dlatego, ze tam ociupecke dalej jest ogródecek z Cabanową rzepą. Nie wiele myślący siadam se na samym koniusku zyrdzi tego ogródecka i tak se rozwazuję o wszyćkiem i o całym świecie co taki strasecnie piekny i cudaśny jak ta Grzelowa harmonija, co na niej wyrcy kto ino chce.

Ale nie o tej dziurawej harmonii chce dzisiaj gadać, ino o tem mojem wnątrzu, co go jakiesik chrobocyska gryzą. Myślicie se pewnikiem, ze nima jak temu Maćkowi Bzdurze, co to nie myśli o nicem uściwem, ino o swoich bebesyskach, zeby je miał galantnie rzepą wypchane. A juści! Cłek, jak jeno kwileckę ma wolnygo, to se różności rozwazuje, coby wiedział co gadać i o cem gadać, bo dejmy na to zacepis casem ozorem za ministra łoświaty co świcki świci w psiwólcańskim kościele, to cię zaraz heretykiem nazwą. Ujmies sie casem za uciemiężonym od babów rodem kawalerskim, to zarasicko wszyćkie baby narobią takiego rajwachu, coby z tego nawet nieboscyka bańdzioch łozbolał.

Przesłego tygodnia z tego babskiego rajwachu zrobił sie strasecny przeciąg, ze o maluśko w Psi Wólce chałpy nie rozwaliło, a Kaścyną kieckę z płotu gdziesik grzysi ponieśli, ze jej nikaj nie znalazła. Ale cóz sie dziwować babom, co to od ulągnięcia do pyskowania są przyzwycajone, kiej kiejsik skunierowali mnie jegomość pustelnik z Dukli, co mu to przyobiecałem, ze sie moze poprawię i babom dokucał nie będę.

Jegomość pustelnik nazwali mnie zbereźnikiem i dziwują się, ze takiego jak ja zbereźnika jesce do Zberezy nie zamkli. Dlatego tak mi jakosi ciężko na wnątrzu, że chociazem se schrupał śtyrdzieści dwie rzepy z Cabanowego ogródecka, to i tak jakosik nic mi to nie ulzyło, ino jesce większej dusności przycyniło.

I nabrałem juz teraz takiego obrzydzenia do wszyćkich bab, ze chociazby pachniały jak kisona kiełbasa, abo wędzone ogórki, to juz nawet na nie nie machnę ani palicem od buta i zaprę se jadackę na śtyry guziki od spencerka i ślus! Nie puscę ze siebie nijakiej pary jaz mnie wszyćkie baby pieknie przeproszą i juz więcy rajwachu robić nie bedą.

Powiadają, ze jak chłop baby nie bije, to wątroba w niej gnije. Tak tez i tutaj babom sprzyksy sie jesce jak zacnę gadać o wszyćkiem, jeno nie o babach.

A cy to, myślicie, nima juz cegoś lepsego od babów? Na ten przykład, powiem wam gadanie o nasym psiwólcańskim prefesurze, co to nijakiej baby niema, a ma całuśką kupę brzdąców i cuje sie z tego tak strasecnie scęśliwy, ze jaz se nijakiej rady dać nie moze z tej scęśliwości. A ze ja często bywam u nasego prefesura i zawse galantnie se gadamy, to na złość wszyćkim babom ani ociupeckę zaden z nas nie majdnie ani słówecka o babach, jeno o samiuśkich mądrych rzecach gadamy, o takich, co jesce nie były, nima i pewnikiem nie bedą.

Bede wam jesce kiedy gadał o tej Cabanowej grusce, co to pod nią sam pan Padereski wiersycki pisał i o tym moście na nasej rzyce, co to na nim i pod nim cosik strasy. Powiem wam tez gadanie o słonecku, o miesiącu, o pogodzie i dyscyku, o babach co je to na święta w piecach chlebowych pieką, ale o tych babach co kiecki mają na sobie nijakiej pary ze siebie nie puscę, cheba, ze se która baba u mnie gadanie za złote zamówi i z góry mi chopy wyłozy, to moze sie jako udobruchom. Ale gadam, co trza płacić, bo kiwać sie zadnej babie nie dam, jakem Maciek Bzdura i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Kafraria. IV.

Podobnie jak inne części Afryki tak też i Kafrarię nawiedza straszna choroba śpiączki. Przytoczymy tu opis tej choroby pewnej zakonnicy, która w celach misyjnych tamże przebywała:

„Myliłby się ten, ktoby twierdził, że w czasie choroby śpiączki sen trwa bez przerwy. Krajowcy



Sposób noszenia wody, prania i t. p. u kobiet kaferskich.

chrześcijanie dotknięci tą chorobą brali udział we wszystkich nabożeństwach i odmawiali różaniec.

„Śpiączka to okropna choroba, gorsza nawet od dżumy lub cholery. Dżuma i cholera pojawiają się nagle i szybko znikają, choroba zaś śpiączki trwa nieprzerwanie, zakorzenia się coraz bardziej i nie chce już ustąpić.

„Charakterystyczną cechą tej zarazy jest nadzwyczajna senność, dochodzące do zupełnego odrętwienia. Senność ta oznacza nie początek ale dość wysoko posunięty stopień choroby, dającej się zresztą podzielić na trzy okresy:

„1. Okres zarażenia się nieszczęśliwej ofiary i stopniowego, wewnętrznego rozwijania się tego cierpienia, które trwać może przez całe miesiące, a nawet i lata.

„2. Okres snu, trwający przez kilka miesięcy.

„3. Okres znieczulenia i odrętwienia, który się kończy całkowitym zanikiem sił żywotnych i po upływie najwyżej jednego miesiąca niechybnie śmierć sprowadza, jeżeli głód i wycieńczenie jeszcze bardziej jej nie przyspieszą.

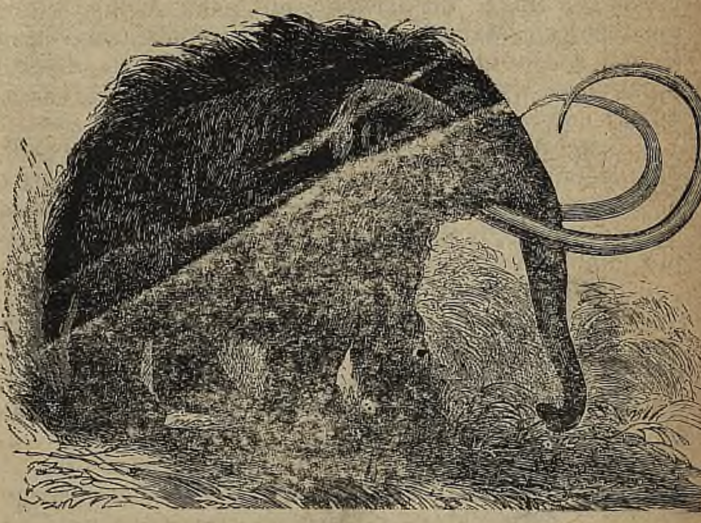
„Krajowcy, chcąc się zabezpieczyć od tej choroby, wypędzali poprostu z domu wszystkich nią dotkniętych, którym nie pozostawało nic innego, jak umrzeć na pustyni z głodu, lub stać się pastwą dzikich zwierząt. Niektórzy ukrywali się we dnie, w nocy zaś pukali do jakiejkolwiek chaty, żebrząc o pożywienie, lecz prędzej lub później nadchodziła okropna chwila, w której nie mogli się już podnieść dla zdobycia nędznej żywności. W niektórych okolicach zaraza śpiączki doszła do takiego stopnia rozwoju, że zdrowi ustępowali miejsca chorym i umierającym, aby ratować się ucieczką od nieubłaganej choroby. Każdy, kto się jej nabawi, musi uważać samego siebie za skazanego na śmierć, pewność zaś takiego losu jest może najdotkliwszym ze wszystkich jego cierpień. Niema też dla niego żadnej innej pociechy oprócz tej, którą tylko wiara św. dać może. Nic więc dziwnego, że tylu czarnych, zarażonych śpiączką odbiera sobie życie, wieszając się lub paląc we własnych chatach, po zjedzeniu poprzednio wszystkich kóz nietylko swoich, ale nawet czasem i najbliższego sąsiada.

„Nieszczęśliwi, dotknięci chorobą snu, wychudli jak szkielety, z zapadłymi, bezmyślnie patrzącymi oczyma, niezmiernie smutny przedstawiają widok. — Temperatura ich organizmu zmniejsza się tak dalece, że pomimo gorącego klimatu uskarżają się na dreszcze i dokuczliwe zimno, leżą zaś zwykle jak najbliżej ogniska. Niepodobna ich wtedy samych zostawić, nieraz bowiem się zdarza, iż ogień obejmuje stopniowo ich odzież, a nawet ciało, biedacy zaś zdają się tego nie czuć i rozumieć. Inni znowu odznaczają się podczas choroby tak nadzwyczajną drażliwością skóry, że nie znoszą żadnej odzieży i nieraz niepodobna ich skłonić do ubrania się przyzwoicie.

„Pewnego razu zdarzyło się, że jakiś chłopak po trzytygodniowym całkowitym odrętwieniu przyszedł nagle do siebie, tak, że zaczął chodzić, jeść i mówić. Sądzono już, że został uzdrowionym, lecz w trzy dni później umarł".

(Ciąg dalszy nastąpi).

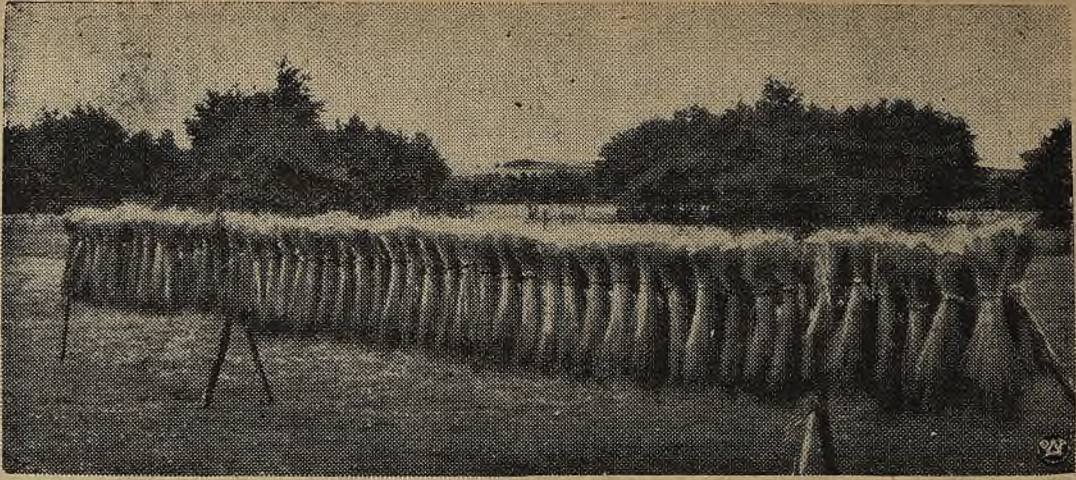
Znaleziono znów szczątki mamuta.



W czasie robót ziemnych przy budowie dojazdu do mostu na Rumlówce pod Grodnem wydobyto kręg grzbietowy mamuta. Powyżej widzimy jak wyglądał ów mamut, dwa razy większy od słonia.

W Biąkupinie na Pomorzu odkryto zasypaną osadę z przed 2.500 lat. Obecnie odkopano już dwie ulice, poprzeczne grodu, część ulicy okrężnej, wału obronnego, falochronu, oraz dwa domy. Prace trwają dalej.

Zbiór lnu.



Obok zamieszczone zdjęcie fot. przedstawia nam fragment prac wiejskich związanych ze zbiorem lnu. Widzimy wiązki lnu rozłożone dla suszenia.

W Małopolsce len uprawiają w górskich okolicach, bowiem jesienią i porą zimową gospodynie mają zatrudnienie przy czesaniu lnu a następnie przy kołowrotku.

Kto pod kim dołki kopie...

(Konkurs.).

Było to w tych stronach, w których tego roku bardzo obrodziły śliwy. W każdej zagrodzie aż się czerniło, a gałęzie, obciążone owocem, nachyliły się aż do ziemi.

Cóż więc z tym owocem robić? Nie opłaciło się sprzedawać je, bo były bardzo tanie, a zjeść, kto by zdolił. Więc najlepiej smarzyć powidła. Chwycono się do warzenia powideł, a warzył każdy kto tylko posiadał jaki mniejszy lub większy kocioł.

Stary Małysz też miał kocioł w komorze, w którym raz na rok gotował wodę, kiedy świnię zabijał, dziś ten kocioł był pełen śliwek, jak nie swoich to cudzych, co ludzie dali sobie nagotować na powidło. Zaś Marysia, jego córka, mieszała po całych dniach i nocach powidło i robiła ludziom wygodę. W dzień jak w dzień, ale w nocy to jej jakoś tęskno było samej, to też zawsze znalazł się jakiś chłopak lub dziewczyna, by jej pomóc mieszać, a przy tym bajdurzyli wesoło do rana.

Dziś znowu od południa gotowała Marysia najprzód starej Męcnerce a później Szlichcie z Nawsio. Męcnerka miała urodziwego chłopaka Antka, który spodobał się Marysi, a Marysia jemu też, więc przy każdej sposobności nieomieszkał odwiedzić ją. Często po drodze wstąpił do Kółka, kupił flaszkę czekoladówki i skręcił w stronę Małysza.

Szlichta z Pędyniakiem, bo tak się zwał ten chłopak Męcnerki, nie bardzo na siebie mile spoglądali, a to dlatego, że Szlichta wszędzie i przed każdą dziewczyną Pędyniaka wyśmiewał i obmawiał, że ten nie miał szczęścia u dziewczyn.

Powiedział sobie raz tak:

— Marysia byłaby w sam raz dla mnie, spróbuje więc szczęścia.

Właśnie nadarzyła się sposobność ze śliwkami. Naobierał ich sporą ilość, zaniósł i z Marysią sobie pogadał, mając nadzieję pogadania sobie z nią poważniej, gdy drugim razem po powidło przyjdzie.

Niezadługo Szlichta zobaczył Pędyniaka idącego ze wsi z naftą, który po drodze stawić się miał po powidła.

Najpierw zajrzę przez okno co też robi — pomyślał Szlichta i pocichutku obszedł wokoło komorę i z dala zajrzał w okno. Marysia wymywała kocioł, na ziemi stały powidła. Jedne w konewce drugie w garncu. „Aha, powidła już gotowe — pomyślał — konewka moja stoi już napełniona, dobrze że niema tu nikogo, to będę miał okazję z dziewczyną pogadać" i już chciał wejść, ale spostrzegł, że ktoś przykucnął. Przysunąwszy się lepiej do ściany spostrzegł, że jakiś chłopiec wprost mierzy na komórkę.

— No, serwus! znów ten powsinoga przyszedł ku Marysi; diabli go tu przynieśli! — szepnął z cicha Szlichta.

Postanowił jednak, że choć sobie nie pogada z Marysią, to choć szpiegował będzie, co też będą oboje robić i bliżej przysunął się do okna.

Pędyniak jak jeleń skoczył do komory, że aż Marysia się przestraszyła.

— Dobry wieczór Marysi! — rzekł — idę ci pomóc powidła smarzyć.

Marysia roześmiała się i rzekła:

— Chodź, chodź! robota się znajdzie, trzeba śliwki łuskać, to mi pomożesz.

— Ależ Marysiu! z tobą i do rana robić będę — i ułapił Marysię za ręce i zatrzepał nią jak gruszą.

Szlichta za ścianą ze złości aż zaciskał pięści.

Marysia uporządkowała w komórce i rzekła, że musi iść do izby po śliwki na łuskanie. Pędyniak obiecał iść z nią razem, by jej pomóc i wyjął flaszkę z kieszeni, która mu zawadzała i postawił na oknie.

— Aha, toś ty bratku przyszedł do niej z wódką, to się zapowiada na dłuższy pobyt! — pomyślał Szlichta. — Do tego nie dopuszczę, byś ją miał poić wódką, ta flaszka będzie moja i jeszcze coś spłatam.

Prędko rozejrzał się czy go kto nie widzi i skoczył do komórki, a złapawszy flaszkę wylał ją do powideł w konewce dla niego przeznaczonych i zamazał dziurę równo, że nic nie było znać.

— Jeszcze z tymi jego powidłami muszę coś zrobić, żeby miał lepsze — pomyślał.

Ale już mu czasu brakowało, bo Pędyniak z Marysią wracali już i Szlichta ledwie miał czas ukryć się w sieni za dużą beczką. Ci, przyniósłszy spory kosz śliwek, poszli jeszcze raz.

— A to dobrze! Zrobię swoją robotę do końca — szepnął Szlichta i wylazł z po za beczki. Wyjął z kieszeni flaszkę z naftą, którą kupił w Kółku i wylał w zrobioną dziurę w powidle co były w garncu i znów gładko wyrównał.

— To cię Marysia pochwali, a ty ją, że się więcej nie będziecie widywać! — złośliwie zamruczał Szlichta i uciekł.

Gdy już śliwki przenieśli, chcieli się chwycić roboty, lecz by ta lepiej im szła chciał Pędyniak Marysię poczęstować. Jakże wielce się zdziwił, kiedy flaszki znaleźć nie mógł, pomimo iż w szukaniu pomagała mu Marysia. Pomyślał w duchu, że ktoś był

taki, co mu ją zabrał, ale chyłkiem wypadł, by drugą taką samą przynieść.

Po pewnej chwili Pędyniak przyleciał z drugą flaszką, poczęstował Marysię i starego Małysza, który też do pomocy się zjawił i chwycili się do łuskania śliwek, gwarząc wesoło.

Za jakiś czas przyszedł Szlichta.

— Dobry wieczór. Boże pomagaj! Więc łuskacie? — zagadnął. — A co też robią moje powidła? Są już gotowe?

— Są gotowe. Możesz je wziąść, tylko twoje są w garncu, bo przez pomyłkę zamiast włożyć je w konewkę, włożyłem je w garniec. Ale to nic. Jak jest tak to zabierz, a później oddasz garniec Pędyniakowi, a on ci odda konewkę.

Szlichta, gdy to usłyszał, zbladł jak ściana. Więc chciał drugiemu zrobić na złość, a tymczasem sam siebie pokarał Nie dość, że schowana flaszka w konewce z powrotem dostała się w ręce Pędyniaka, to jeszcze w swoje powidła nalawszy nafty zniszczył, tak, że nie sposób było ich użytkować.

— Niech go psy zeżreją — ale mnie to dostało! — wściekał się Szlichta, niosąc garniec z powidłami do domu.

— Ta też diabelstwo! — zaklął i garnek zrzucił z mostu do rzeki, aż jękło w wodzie. Jeszcze o tyle więcej szkody zrobił, bo musiał nowy kupić i zwrócić Pędyniakowi.

Na drugi dzień przyszedł Pędyniak ku Marysi pokazać, co w powidłach było i pomału domyślili się też, czyja to była sprawka. Gdzie i jakie miał powidła Szlichta nikt się nie dowiedział.

Taką to nauczkę dostał Szlichta, którą sobie sam zgotował. Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada!

Stolarz Teofil.

STANISŁAW ZUCHARA.

Diabelski młyn.

(Ciąg dalszy). (Powieść). (Przedruk wzbroniony).

— Nie — odpowiedział Szymek.

— Nie? to źle — ale mój przyjaciel gniewać się o to nie będzie, bo nie jest zły, a gadać lubi. Dziś na przykład, opowiedział mi ciekawą gadkę o głupim Stefanie, któremu kruk oko wydziobał. — Czy znacie ją?

— Nie — zaprzeczył znów Szymek. — Opowiedz nam ją.

— Dobrze, opowiem, bo ja też gadać lubię i śpiewać lubię i gwizdać nawet. Podobno tam, gdzie ludzie robaki jedzą, — nawet tak gwizdać nie umią. O nie...

Tu Bartek zaczął kręcić głową i mruczeć coś pod nosem, — kołysząc się przy tym miarowo w lewo i w prawo. Dziad, który dotąd z uwagą przypatrywał się Bartkowi, przypomniał mu:

— A kiedy opowiesz nam swoją gadkę?

Bartek uderzony dźwiękiem jego głosu żywo podniósł głowę i zawołał:

— Co, dziad tu? Hej dziadu, niedługo już panowania twego, niedługo twego królowania. Z torbami chodzisz, truciznę ludziom sprzedajesz, która zabija jak sam piorun,.. Lecz strzeż się... — bo chmura czarna nadciąga i świszczy wicher i ciemności ten podły świat zalegają, a umarli z grobu do życia wracają. Ty się strzeż, dziadu.

Jakaś groźba powiała z tych słów Bartkowych, coś strasznego i niesamowitego, co silnie zdenerwowało dziada. Zbladł nieco, a wyraz niepewności odbił się na jego twarzy. Ponury swój wzrok utkwił w głupim Bartku, znać było, że do głębi chce go przeniknąć i poznać.

— Co ty gadasz! — wymknęło mu się mimowoli i ugryzł się w język, nie chcąc dać poznać po sobie, że przeraził się.

— Ot, głuptas — mruknął Szymek.

Bartek tymczasem wstał z progu i podszedł bliżej, stając wprost dziada.

— Nie poznajesz mnie dziadu? — syknął przez zęby, — Nie poznajesz mnie? Ot, widzisz, jakimi to drogami szczęście ludzkie chadza, — ty dziad — ja Bartek, ha, ha, jest się śmiać z czego, Prawda?

— Śmiać? — ze zdumieniem powtórzył dziad — z czego się śmiać?

— Z Bartka — ale ty dziadu śmiał się nie będziesz. Ty się użalisz, bo ty dobry, ty nikomu jeszcze żadnej krzywdy nie wyrządziłeś — ty miłosierny...

Tu Bartek zaśmiał się takim strasznym głosem, że obecni ze zdziwieniem spojrzeli po sobie, a dziad drżał coraz bardziej. Utkwione w Bartku źrenice wyraźnie mówiły o jego trwodze, te słowa bez sensu i związku straszny wywierały skutek, jakby on rozumiał je, jakby znał ich znaczenie. Z obawą przyglądał się głupiemu, jego włosom rozczochranym, — brodzie niegolonej i oczom, które szatański błysk w tej chwili miały i przebijały dziada, jak dwa ostre sztylety.

— Ktoś ty? — krzyknął dziad, nie mogąc znieść dłużej tego widoku. — Ktoś ty? — powtórzył i opadł bezwiednie na ławę, z której powstał, bez sił. Jakaś mara strasznej rzeczywistości stanęła przed nim — i dziad stracił wolę i siły. Jak nieprzytomny wpatrywał się ciągle w Bartka, który chichotał bez przerwy.

— Kto jestem? — śmiał się — kto jestem? Ot, jestem sobie takim zwykłym Bartkiem, z którego ludzie śmiać się czasem lubią. A ty się dziadu nie śmiejesz jakoś... czy się mnie boisz? hę? — Oho, nie takim przecie straszny i mnie się nie bój, nie — ale bój się diabła czarnego, który piekło ma w duszy i o milę dziegciem śmierdzi...

Przyduszony okrzyk grozy wyrwał się z piersi dziada, — który błędnym wzrokiem potoczył dokoła. Obecni ze zdumieniem patrzyli na tą jego bladość i dziw ich brał. Słowa Bartkowe istotnie straszny na nim wywarły skutek. Jakiś strach podświadomy ogarnął go, jakieś drżenie zabobonne. Wiedział, że nic mu one uczynić nie mogły, miał bowiem serce, z którego zdawało mu się, ze szczętem wyrugował uczucie, które nazywało się strachem, — a oto teraz, pod wpływem słów Bartkowych wkradł się znów do niego i opanował go.

A Bartek mówił dalej.

— Tak, bój się dziadu diabła czarnego, którego sam Lucyfer na zgubę twoją wysłał. Uczepił się on ciebie, chodzi za tobą w dzień i w nocy i gotuje ci śmierć pewną, straszną, nieubłaganą..

Dziad drżał na całym ciele. Z nienawiścią spojrzał w oczy Bartkowi, a następnie wzrok jego padł na bladą twarz Helenki. Jakiś skurcz bolesny pojawił się w tej chwili na jego wargach, jakaś rozpacz granicząca z szaleństwem.

— Nie! — krzyknął przeraźliwie, zrywając się całą siłą swej woli. — Nie — powtórzył — tego nie będzie nigdy, to niemożliwe, nie-mo-żli-we!

Groza wisiała w powietrzu, obecni wstrzymali oddechy. Dziad znów spojrzał na Helenkę i westchnął ciężko.

Bartek chichotał. Na krok nie odstępował dziada.

— Niemożliwe? Proszę, a dlaczego niemożliwe? Dla diabła wszystko możliwe, jeśli tylko on będzie chciał. A ten szczególnie jest dzikim i zawziętym, stale się koło ciebie kręci...

Dziad mimo woli obejrzał się za siebie.

— Kłamstwo — wyrzucił z wysiłkiem.

— Prawda — zaprzeczył Bartek — że go teraz nie ma przy tobie? Ale go wnet ujrzysz, uciekłeś mu, ale on wnet odnajdzie cię. Bo musi być stale koło ciebie. On szuka cię. Zbliża się. Już jest. O!

Szatański chichot rozdarł powietrze, a równocześnie na podwórzu rozległo się szczekanie psa.

Dziad szybko wychylił głowę przez okno i stłumiony okrzyk zgrozy wyrwał mu się z gardła. Błyskawicznie chwycił torby i wybiegł do sieni, zatrzaskując za sobą drzwi. Bartek chichotał. Helenka w tej samej chwili wybiegła na dwór — lecz z dziada już śladu nie było. Przepadł, jakby w powietrzu się rozpłynął. Bo przecież na podwórzu był pies, który nie puściłby go tak prędko; a zresztą i czas był za krótkim, żeby mógł go przebyć niespostrzeżony. Gdzie się więc podział? Helence zdało się, że ciężki kufer, stojący w sieni, ruszony był trochę. ale to mogło być także i urojeniem. Dziad zniknął tak nagle, jakby się pod ziemię zapadł.

Już miała wejść z powrotem do izby i wyciągnęła rękę do klamki — gdy w tej samej chwili wszedł do sieni nieznany jej mężczyzna, w którym my poznajemy naszego maziarza.

Skąd on się tu wziął? Po co przyszedł do tej chaty na leśnej polanie stojącej? Jakie go ślady aż tu przywiodły? — Nie pytajmy teraz o to. Przyszłość sama wszystko wyjaśni.

Maziarz wszedłszy do sieni, jednym spojrzeniem ogarnął wszystkie jej ściany i kąty i dopiero w ostatku zobaczył Helenkę i przyjrzał się jej uważnie, wzrokiem przebiegłego myśliwego. Dziewczyna zdumiona tak szybko po sobie następującymi zdarzeniami, prawie z przerażeniem patrzyła na niego, a w spojrzeniu jej tyle było uroku i słodkiej niewinności, — że Matołd, — który poprzysiągł bezwzględność, popadł w pewne zakłopotanie i rzucił jej frazesowe: Dzień dobry.

— Dzień dobry — odpowiedziała. usiłując ukryć swoje pomieszanie.

Matołd pilnie, przez jakiś czas przypatrywał się nieznanej sobie dziewczynie, która wielkie na nim wywarła wrażenie.

— Nie wiedziałem — bąknął oszołomiony jej pięknością, — że tu, w tym ustoniu tak śliczna żyje dzieweczka.

Helenka zarumieniła się i wstydliwie spuściła oczy.

— Nie kpijcie sobie ze mnie.

— Boże — zawołał prawie maziarz — ja sobie kpinę? A niechże mnie Bóg skarze, jeśli tu choć jedno słowo skłamałem. Mówię szczerą prawdę.

I w rzeczy samej, maziarz oszołomiony był jej pięknością ; nie wiedział, jak ma postąpić dalej. Kiedy tu szedł, miał gotowy plan działania, — teraz pomieszało się wszystko. Urok dziewczyny podziałał nań, jak narkotyk — maziarz stracił ostatnie przejawy własnej woli i energii i popadł w lekkie zdenerwowanie.

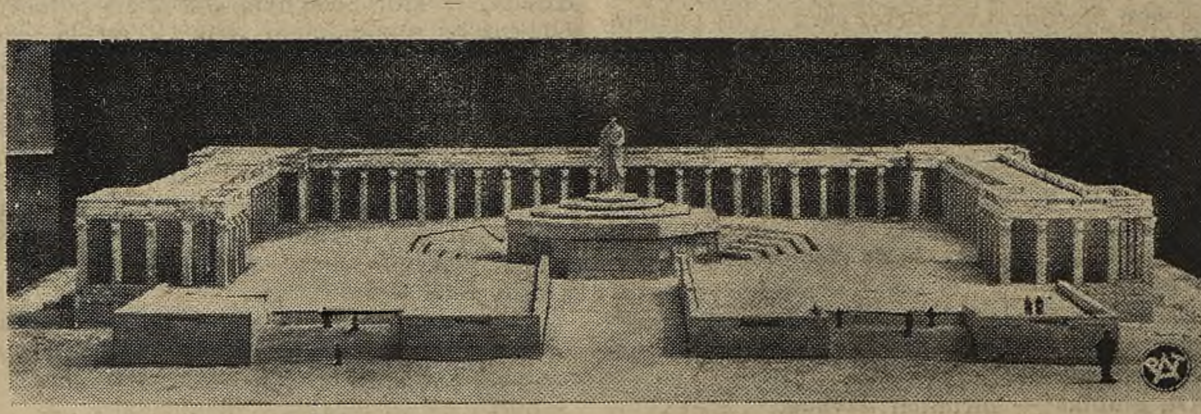
Kto jest ta dziewczyna? Maziarz czuł, jak krew bije mu do głowy, jak pierś rozsadzać mu zaczyna jakieś nieznane dotąd uczucie, z boleścią graniczące. Wpatrzył się w nią jak w jakieś nadziemskie zjawisko i nie mógł oczu oderwać, — zdawało mu się w tej chwili, że przeżywa jakiś sen piękny, który lada chwila pryśnie pod naciskiem brutalnej rzeczywistości.

Maziarz nie miał sił, żeby strząsnąć ze siebie to oszałamiające uczucie. Nie miał sił, żeby zerwać te nici, które omotywały jego wolę i energię. Czuł do niej pociąg tak wielki, że — nie zdając sobie sprawy z tego co robi, pochwycił jej rękę i złożył na niej gorący pocałunek.

Dziewczyna krzyknęła lekko i czerwona jak wiśnia, wyrwała mu rękę. Matołd przez chwilę stał oszołomiony, wreszcie bąknął:

— Przepraszam bardzo... to tak jakoś... samo przyszło...

Projekt pomnika Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.



Powyższe zdjęcie przedstawia projekt pomnika Marsz. Piłsudskiego, który ma stanąć w Warszawie u wylotu ulic: Koszykowej, 6 Sierpnia, Al. Szucha i przebijanej obecnie na odcinku między ulicą 6 Sierpnia a Al. Szucha, wielkiej arterii reprezentacyjnej o szerokości 50 metrów — A. Marsz. Piłsudskiego. — Pomnik stać ma na wzniesieniu, do którego prowadzić będą szerokie schody i ujęte będą w ramę dużej kolumnady. Marszałek ma stać w płaszczu żołnierskim, w maciejówce, oparty o szablę. Na bramie znajdzie się drugi konny pomnik Marszałka w mniejszych rozmiarach. Ile ten pomnik będzie kosztował tego obecnie nie wiemy. Prace związane z tym pomnikiem już się rozpoczęły.

A gdy ona nic nie odpowiadała, szepnął cichym głosem:

— Czy nie powiesz mi, aniele, imienia swego.

Dziewczyna spuściła oczy, — ale odpowiedziała, wstydząc się bardzo.

— Dziękuję ślicznie — zawołał maziarz uradowany — dziękuję. Ale, Helenko dadał — powiedz mi, czy... czy nie jestem ci wstrętny?

Dziewczyna znów zapłoniła się i szepnęła bardzo cicho:

— Nie...

Maziarzowi w tej chwili zdało się, że szczęścia dostąpił największego. Zapomniał o świecie, zapomniał o wszystkim — a tylko Helenkę miał przed oczyma. Ach — ile dałby za to, żeby ją mógł w tej chwili uścisnąć.

W tem trzasła klamka — i zachwyt jego i pragnienia prysły, przed nagą rzeczywistością. Drzwi do izby otwarły się, a w nich stanął Szymek. Był blady strasznie. Ponurym wzrokiem obrzucił ich oboje i stał jak posąg z kamienia wykuty. Helenka na jego widok zadrżała lekko i usunęła się w kąt, Matołd zdziwiony przyglądał się jego ponurej twarzy.

Szymek wyglądał strasznie. Kurczowo zaciśnięte usta drżały konwulsyjnie, ponury wzrok rzucał gromy. Przez długą chwilę patrzył tak na Matołda, jakby go tym spojrzeniem zabić chciał, wreszcie zacharczał:

— Ktoś ty?

W słowach tych znać było groźbę i wyzwanie, wyzwanie straszne, na śmierć i życie. Matoł przybladł nieco i szyderczo spojrzał mu w twarz.

— A ty?

Szymek mimo woli cofnął się w tył. Wzrok maziarza, szyderczy zrazu, — stał się nagle taki ostry i przerażający, taką zawiść piekielną miotający, że drżenie przebiegło po ciele Szymka. Cofnął się więc odruchowo, skurczył się, jakby chcąc rzucić się na maziarza, w którym intuicyjnie wyczuł rywala i wroga nieubłaganego.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Poradnik gospodarczy.

Owady pasożytujące u zwierząt na pastwiskach.

W miesiącach letnich, od początku lipca do końca września, w czasie pięknej i suchej pogody uwijają się na pastwiskach w godzinach południowych owady dwuskrzydlne rozmaitej barwy i różnego kształtu, nieco do pszczół podobne, które gzami czyli gzikami nazywamy. W locie wydają one głośny brzęk, który niepokoi zwierzęta. — Gąsienice tych owadów żyją w ciele koni, bydła i owiec przez 9 do 10 miesięcy, — trapią zwierzę nimi nawiedzone i wywołują choroby. Gzików znamy kilkanaście gatunków, u nas najczęściej pojawiają się:

a) Giez koński. Samica krąży około pasących się koni, siada na ich skórze i składa tam jajka, których ilość czasem do kilkuset dochodzi. Z jajek tych o kształcie podłużnym, jajowatym, barwie początkowo białej, a później żółtej, wylęgają się małe gąsieniczki, opatrzone na główce dwoma haczykami, za pomocą których przyczepiają się gąsienice do skóry i drażnią je bezustannie. Chcąc sobie ulżyć, konie zlizują gąsieniczki, które czepiają się języka. Tym sposobem dostają się do pyska, skąd wraz z pokarmem do żołądka. W żołądku gąsienice znacznie podrastają, kolor ich początkowo czerwony zamienia się w brunatno żółty; przeobrażają się, a ciało ich ostatecznie składa się z 11 pierścieni uzbrojonych dwoma rzędami kolców. Usta zaopatrzone są w haczyki, którymi przyczepiają się do błony śluzowej żołądka i jelit i żyją tam przez cały czas pobytu krwią zwierzęcia. Konie najczęściej wcale z tego nie chorują, gdy jednak gąsienic jest znaczniejsza ilość, powstaje nieraz zapalenie żołądka, a zwierzęta cierpią na kolki. Gąsienice gzika okazują odporność nawet dla silnych trucizn, przeto nie ma środka na wytępienie ich podczas pobytu ich w żołądku konia.

Po upływie 9 miesięcy gąsienice opuszczają żołądek, posuwają się wzdłuż jelit i odchodą z kałem. Podczas wędrówki tej przyczepiają się czasem do odbytnicy, wywołują silne swędzenie, a konie trą się wtedy zadem o ściany i t. d.

Gdy gąsienica gzika wydostanie się na zewnątrz, zagrzebuje się w ziemi lub w kale, a po upływie 24 godzin przeobraża się w poczwarkę, z której po miesiącu wydobywa się zupełnie rozwinięty owad.

Ponieważ usunięcie gąsienicy gzika z żołądka jest niemożliwe, przeto należy konie chronić przed tym owadem częstym czyszczeniem i pławieniem; przez to odpadają jajka gzika przylepione do włosów.

b) Giez bydlęcy donośnie brzęczy w szybkim locie. Bydło się niepokoi, ryczy, ucieka z wzniesionym ogonem i stara się chronić do wody lub stajni. Niepokój ten nazywają gdzieniegdzie „gzeniem się bydła".

Samica napada najczęściej i składa jajka na grzbiecie bydła młodszego, cieląt i jałownika. Jajka są podłużne, koloru białego, pokryte skorupką, a na tylnym końcu znajduje się brunatny wyrostek, którym czepiają się włosów. Gąsieniczki wylęgłe z jajek przebijają skórę i pod nią następnie się rozwijają prawie przez 10 miesięcy. W tym czasie trzy razy się przeobrażają. W pierwszych 5 miesiącach są koloru białego, w szóstym siwo-żółtego, a w ostatnich miesiącach koloru brunatnego lub czarnego. Gąsienica rozwinięta składa się z 11 pierścieni. Ostatni opatrzony jest twardymi kolcami.

Przebita skóra zrazu nie obrzmiewa, — dopiero w miarę wzrostu gąsienicy powstaje guz, dochodzący czasem nawet wielkości pięści. Na boku guza znachodzi się mały otwór prowadzący do wnętrza guza, w którym żywi się gąsienica ropą. Po upływie 9—10 miesięcy, zazwyczaj z rana wypada gąsienica; po 36 godzinach przeobraża się w poczwarkę, z niej po 6 tygodniach wykluwa się owad zupełnie rozwinięty.

Guzy, które gzik wytwarza, nie szkodzą zwierzęciu; w niektórych okolicach utrzymują nawet, że to jest oznaką zdrowia. Jeżeli jednak na zwierzęciu znajduje się tych guzów więcej (czasem nawet przeszło 40), natenczas bydlę chudnie, daje mniej mleka, a kiedy się je zabije, skóra cała podziurawiona nie ma żadnej wartości.

Dla uchronienia bydła od gzów zalecają obmywanie grzbietu odwarem piołunu albo aloesu, lub też odwarem liści orzechowych w occie. Środki te jednak mało co pomagają. Najlepszym środkiem ochronnym jest czyste utrzymywanie bydła, a jeżeli się bydło „gzi", należy je wyczesać i dobrze wymyć.

Niektórzy smarują guzy tranem, terpentyną albo benzyną celem zabicia gąsienic. Sposób ten nie jest dobry. Gąsienice wprawdzie giną, ale pozostają w guzie i gniją, wskutek czego tworzą się ropnie, a te bydlęciu bardziej jeszcze szkodzą.

Najłatwiej usunąć gąsienice, wyciskając guzy palcami. Gdyby atoli otwór w guzie był za mały, należy go przed wyciśnięciem cokolwiek rozszerzyć. Po wyciśnięciu gąsienicy powinno się ranę dobrze wymyć, a guz szybko się zagoi.

Wojna domowa w Hiszpanii.

Wiadomości nadchodzące z frontu madryckiego w Hiszpanii stwierdzają, że kontrofensywa powstańcza na zachód od Madrytu trwa w dalszym ciągu. Według wiadomości najlepsze oddziały wojsk czerwonych zostały zdziesiątkowane, a straty przeciwnika w materiale wojennym są olbrzymie. Ilość zabitych i rannych żołnierzy czerwonych obliczają na 30.000, 110 samolotów i około 50 czołgów zostało zniszczonych. Zdobyto przeszło 200 karabinów maszynowych.

Pod datą 1 b. m. Główna kwatera gen. Franco donosi, że na froncie aragońskim natarcie wojsk gen. Franco na odcinku Albarracin trwa. Zajęto miejscowości: Toril, Masegoso, Arroyo Frio i Val de Cuenca. Przeciwnik jest całkowicie rozbity. — W ręce wojsk gen. Franco wpadł obfity materiał wojenny t. zw. „żelazna kolumna“ pospiesznie cofa się w kierunku Walencji. Straty wojsk gen. Franco są minimalne.

Również pod datą 1 b. m. Agencja Havasa donosi: Wojska gen. Franco przekroczyły wczoraj w kilku miejscach granicę pomiędzy prowincjami Teruel a Cuenta. Piechota zajęła miejscowość Val de Cuenca, ewakuowaną w nocy przez wojska czerwone i kontynuuje pościg w kierunku południowym.

Dzień wczorajszy przyniósł wielki sukces wojskowy 5. korpusu powstańczego. W niektórych miejscach powstańcy posunęli się naprzód o 40 km. w ciągu jednego dnia. Nowo zdobyty teren wynosi około 1.000 km. kw. zdobyto 6 miejscowości i szereg ważnych stanowisk. Przeciwnik znajduje się w bezładnym odwrocie i stawia nadzwyczaj słaby opór. W ciągu dnia wczorajszego powstańcy wzięli około 1.000 jeńców.

KRONIKA.

Znamienna interpelacja w Senacie. Na nadzwyczajnym posiedzeniu Senatu w środę ubiegłego tygodnia senator Bobrowski zgłosił następującą interpelację do p. Premiera: „W dzienniku „Głos Narodu“ z 23 lipca 1937 r. ogłosił Książę Metropolita Adam Sapieha podziękowanie dla wszystkich, którzy mu okazywali dowody szczerej sympatii, solidarności, oddania podczas ostatnich wydarzeń. Zarazem wyraża Metropolita przekonanie, że katolicy polscy „poznawszy wielu i jakich wrogów ma Kościół katolicki w Polsce będą musieli wyciągnąć odpowiednie wnioski dla swej konsekwentnej zorganizowanej i odważnej pracy dla królestwa Bożego w Ojczyźnie“. Zapytuję uprzejmie: 1) Czy ten prowokujący list biskupa krakowskiego znany jest p. Premierowi. 2) Co p. Premier zamierza uczynić, aby skandalom na stolcu biskupim w Krakowie położyć kres i społeczeństwu polskiemu zapewnić spokój wewnętrzny ze strony czynnika, — który z urzędu obowiązany jest propagować miłość bliźniego i przywiązanie do państwa i jego władz, — nie zaś nienawiść i anarchię“ (!?)

Zamieszczając powyższą interpelację zarazem uważamy za stosowne objaśnić pokrótce kim był i kim jest interpelant. Senator Bobrowski to przed sześciu laty dusza i filar P. Partii Socjalistycznej, który w chwilach krytycznych dla tej partii czmychnął do B. B. W. R., a po zlikwidowaniu tegoż przeszedł do pułk. Koca. Do kogo się jeszcze przyczepi ten „ideowiec“? Przystałby może i do diabła, żeby mu ten tylko dobre koryto pokazał.

Odroczenie egzekucji w rolnictwie. Ministerstwo Skarbu wydało zarządzenie mocą którego przedłużyło o dwa tygodnie przewidziany w obowiązujących przepisach egzekucyjnych 4 tygodniowy okres zmiany, podczas którego dokonywanie licytacji przedmiotów, — zajętych u właścicieli, użytkowników lub dzierżawców gospodarstw rolnych na pokrycie tak zaległości skarbowych, jak i wszystkich innych wierzycieli, jest niedopuszczalne. Zarządzenie to odnosi się do wszystkich rolników.

Kiedy przysługują ulgi z tytułu klęsk żywiołowych. Związek Izb i Organizacyj Rolniczych R. P. zwrócił Ministerstwu Skarbu uwagę na fakt, iż niektóre Izby Skarbowe odrzucają podania rolników o ulgi z tytułu klęsk żywiołowych w wypadku nie posiadania przez rolników zaległości podatkowych. Stanowisko takie zdaniem Związku nie znajduje uzasadnienia w rozporządzeniu o wymiarze i poborze podatku gruntowego, oraz stwarza preferencję dla opieszałych płatników. Wobec powyższego Związek zwrócił się do Ministerstwa Skarbu o wyjaśnienie Izbom, że ulgi z tytułu klęsk żywiołowych przysługują nie tylko w wypadku posiadania przez płatnika zaległości podatkowych, ale również w przypadkach, kiedy nie ma on żadnych zaległości.

Zwyżka czynszów w starych domach. Z końcem listopada upływa termin zniżonego komornego w starych domach o 10 i 15 procent. Mimo starań, podjętych przez Związek Lokatorów, zniżka ta podobno nie będzie przedłużona, wobec czego od 1 grudnia 1937 r. mieszkania w starych domach podrożeją w Polsce o 10 i 15 procent.

---

500 złotych wyciągli z pod poduszki. W Sobonowicach pod Krakowem zdarzył się niecodzienny wypadek kradzieży. Nieznani złodzieje weszli w nocy do domu gospodarza Józefa Szostaka i zabrali mu gotówkę w kwocie około 500 zł. przechowywaną przez właściciela pod poduszką, na której wówczas spał.

Zbrodnia na wieży ratuszowej w Tarnowie. Onegdaj w nocy z soboty na niedzielę dokonano w Tarnowie ohydnej zbrodni na osobach dwóch strażników pełniących służbę na wieży ratuszowej. Około godziny 1 w nocy przybył na wieżę celem odebrania służby strażnik Fransiszek Okoński. Zdziwił się bardzo, gdy zauważył, że drzwi wejściowe do wieży były otwarte. Zagadka wyjaśniła się gdy Okoński natknął się na schodach w połowie drogi na wieżę, na leżącego w kałuży krwi i dającego słabe oznaki życia 53-letniego strażnika Piotra Gwoździa. Przerażony pobiegł szybko do strażnicy na szczyt wieży, by zatelefonować do policji. Tam zaś zastał drugiego strażnika 45-letniego Tomasza Barnasia również krwawo zmasakrowanego. — Wkrótce obie ofiary tajemniczej zbrodni przewieziono w stanie beznadziejnym do szpitala. Obaj strażnicy odnieśli szereg ran głowy, połączonych z pęknięciem kości czaszki. Poza tym Barnaś ma wybite oko. Policja rozpoczęła natychmiast dochodzenia i pościg za krwawymi zbirami, którzy napadli na strażników. Jeden z nich został już aresztowany. Prawdopodobnie ma się tutaj do czynienia z napadem rabunkowym. Bandyci wiedzieli, że Gwóźdź pobrał w sobotę wieczorem pensję, wtargnęli więc na wieżę ratuszową, pobili go do utraty przytomności i obrabowali. Gdy wracali, spotkali na schodach strażnika Tomasza Barnasia, który szedł odebrać służbę od Gwoździa. Napadli więc również na niego, pobili

go i okradli. Ile prawdy jest w tych przypuszczeniach wykaże śledztwo.

Złoża rudy żelaznej w Tarnowskim. We wsi Zabłędza w odległości trzech kilometrów od Tuchowa, górnik ze Śląska bawiący na urlopie u swych krewnych odkrył na gruntach pp. Michalka i Berkeli pokłady rudy żelaznej. Górnik ów wróciwszy na Śląsk, zabrał próbki ziemi i zainteresował swoim odkryciem inżynierów na Śląsku. Wkrótce z ramienia przedsiębiorstwa „Wspólnota Interesów" w Katowicach przybyło na miejsce kilku fachowców inżynierów, którzy po wykopaniu rowów 20 metrów długich i 6 metrów szerokich, odkryli rzeczywiście złoża rudy żelaznej 40 i 60 proc., takiej właśnie, jaką sprowadza się obecnie ze Szwecji. Inżynierowi ci pracują dalej i badają czy opłaci się otworzyć kopalnie na terenie tamtejszym, który jest ciężki i lesisty.

Na 36 lat życia — 18 w kryminale. Powiat Brzozów ma niezwykłego rekordzistę, a mianowicie 36-letniego Jana Opalińskiego, który 17 razy karany był za kradzież i odsiedział już 18 lat aresztu. Obecnie za kradzież kiełbasy został ukarany półrocznym więzieniem, oraz na 5 lat pracy przymusowej.

Niezwykły urodzaj owoców w Małopolsce środkowej. W okolicach Brzozowa, w tamtejszych sadach drzewa owocowe obrodziły tak obficie że gałęzie łamią się pod ciężarem owoców. Takiego urodzaju już dawno nie pamiętają starsi ludzie.

Kasę ogniotrwałą wynieśli za stodołę... W ub. sobotę w nocy nieznani sprawcy zakradli się do urzędu gminnego w Olchowej, powiat Dębica, zabrali kasę ogniotrwałą, wynieśli ją za pobliską stodołę, rozpruli rakiem i zabrali zawartość 550 zł. Łupem złodziei padła równocześnie podręczna kasetka.

Fatalne skutki wybuchu granatu. Gospodarz Szymusiak Jan z Załucznego, powiatu nowotarskiego, manipulując znalezionym przez żonę granatem ręcznym, spowodował wybuch, doznając oberwania rąk i ogólnego pokaleczenia odłamkami, wskutek czego wkrótce zmarł.

Młoda para liczy razem... 202 lata. Rekord w swoim rodzaju pobiła pewna para narzeczonych w Rzeszewie, w Małopolsce. W tych dniach zgłosili oni zapowiedzi. Narzeczona i narzeczony liczą razem 202 lata. — Narzeczona, niejaka H. Niedziałkowska urodziła się w 1830 r., jej narzeczony 10 lat później.

Wstrząsająca śmierć robotnika. W młynie p. T. Zajączkowskiego w Bolestraszycach pod Przemyślem, dozorca młyna, 25 letni Józef Kisielica nakładał pas transmi-yjny i w tym czasie dostał się na powierzchnię pasa. Z niewyjaśnionej przyczyny koła maszyny poczęły się poruszać i Kisielica dostał się między tryby, które połamały mu ręce i nogi. — Nieszczęśliwy zmarł w okrutnych męczarniach. Policja prowadzi dochodzenia, kto puścił w ruch maszynę w czasie nakładania pasa przez denata.

Olbrzymia wydajność szybu naftowego. Koncern naftowy „Małopolska" w Borysławiu osiągnął w dniu dzisiejszym wielki sukces wiertniczy przez otrzymanie z szybu pod nazwą „Na tłoce" nr. 42 około 30.000 kg. ropy dziennie. Również został dowiercony szyb pod nazwą „Bukowice" nr. 41, którego propukeja dzienna wynosi 10 000 kg. ropy.

Wielki pożar koło Żółkwi. Onegdaj w nocy wybuchł na folwarku w Błyszczywodach wielki pożar. Żywioł rozszerzył się tak gwałtownie, że o ratunku folwarku po prostu nie było mowy. Łunę pożaru widać było w promieniu kilku kilometrów. Ogień strawił 280 kóp żyta, 200 kóp owsa i 1.500 kwintali siana. Ponadto pastwą pożaru padły 2 sterty słomy, oraz budynki gospodarskie. Straty wyrządzone przez pożar są olbrzymie. Folwark dzierżawili żydzi.

Bójki ukraińców ze strzelcami. Na weselu we wsi Myszkowice (powiat tarnopolski) zostało napadniętych przez 7 Ukraińców dwuch Polaków, członków Związku Strzeleckiego. Ponieważ pobici nie mieli żadnych zatargów osobistych z napastnikami, zajście to ma charakter polityczny.

Świętokradztwo w Nowym Brzesku. W kościele parafialnym w Brzesku Nowym, powiatu miechowskiego, w nocy na 27 b. m. popełnione zostało świętokradztwo. Łupem złodzieja padła puszka na komunikanty, monstrancja, 3 patyny i 4 kielichy. Świętokradcą jest 42-letni Piotr Kciak, mieszkaniec wsi Ligota koło Wolbromia (olkuskie), od którego skradzione przedmioty odebrała policja. Kciuk odstawiony został do więzienia.

Śmierć od pioruna. Onegdaj nad powiatem częstochowskim przeszła gwałtowna burza, powodując zniszczenie. We wsi Smyków piorun zabił Janinę Solak w chwili, gdy stała przy piecu, gotując wieczerzę dla rodziny.

Tragiczny wypadek rowerzysty. W Jędrzejowie koło Kielc wydarzył się tragiczny wypadek, — ofiarę którego padł 34 letni J. Rosół. — Rosół jadąc rowerem wraz z dzieckiem, które siedziało na przedniej ramie roweru, podjechał blisko podkopanej wierzby, która w tym momencie runęła na przejeżdżających, łamiąc rower i przygniatając Rosoła swym ciężarem. Nieszczęśliwy doznał złamania kręgosłupa. Dziecko natomiast cudem ocalało i nie odniosło żadnych obrażeń. Ofiarę wypadku odwieziono do szpitala w Krakowie.

Spadł z konia i utonął. — W ubiegły wtorek w Przemszy obok Szabelni w Mysłowicach pławił konie 28-letni J. Kulawik, rzeźnik zamieszkały w Mysłowicach. Kulawik wsiadł na jednego z koni i wjechał do wody. — W pewnej chwili koń się spłoszył i silnie szarpnął tak, że Kulawik z niego zleciał. Spadając, uderzył głową o brzeg i nieprzytomny wpadł do wody. Natychmiastowe poszukiwania nie dały rezultatu i dopiero po pewnym czasie zwłoki Kulawika znaleziono.

Nieprawdopodobna wiadomość. Gazety żydowskie donoszą: W dniu 27 lipca b. r. interweniowała w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych delegacja centralnego związku drobnych kupców w sprawie coraz szerszej akcji o ustanowienie bojkotu żydów na jarmarkach w Polsce. Delegacja przedstawiła przykład Kalisza, Długosiodła, oraz miasta Koleta na Śląsku, gdzie magistrat wydzierżawił rynek, na którym odbywają się jarmarki, — związkowi drobnych kupców chrześcijańskich. Kupcy ci, oczywiście, nie chcą wydzierżawić ani jednego miejsca żydom. W Ministerstwie Spraw Wewnętrznych przyrzeczono (?) wszystkie żądania żydowskie załatwić pozytywnie (?).

Sprzedał cudzą ziemię za 30 tysięcy złotych. Do biura sprzedaży placów i domów „Ekspedycja" w Warszawie zgłosił się ostatnio rzekomo ksiądz, który przedstawiwszy się jako ks. wikary Bobiński, oświadczył, że pragnie sprzedać swoją 300-morgową posiadłość pod Warszawą, odziedziczoną w spadku po rodzicach. Przybyły zaznaczył przy tym, że okoliczności zmuszają go do natychmiastowej sprzedaży choćby za połowę jej wartości, ma bowiem w Paryżu ciężko chorego brata, który nie posiada zupełnie środków na leczenie. Właściciele biura, licząc na dobry interes, udali się z rzekomym księdzem do Wawra, by

obejrzeć 300-morgowy szmat ziemi. Wobec tego, że sprawa była pilna, spisali umowę i wypłacili „księdzu“ tytułem zaliczki 30 tysięcy złotych. Gdy właściciele biura znaleźli nabywców ziemi i udali się z nimi do Wawra, dowiedzieli się tam, że „nabyte“ tereny stanowią własność T. Wolicy, który nie tylko nie znał, ale w ogóle nie słyszał o księdzu Bobińskim. Poszukiwania sprawcy w jednym z hoteli warszawskich, gdzie miał zamieszkiwać nie dały rezultatu. Poszkodowani dali znać o wszystkim policji, nie dało to jednak na razie wyniku. Z pomocą przyszedł przypadek. Przechodzący Nowym Światem jeden z właścicieli biura „Ekspedycja“ zauważył po cywilnemu rzekomego księdza Bobińskiego. Wezwany policjant aresztował oszusta, którym okazał się znany aferzysta Dominik Porczyński, zamieszkały w Warszawie. Przeprowadzona natychmiast rewizja w mieszkaniu Porczyńskiego dała pomyślny wynik, znaleziono tam bowiem 27 tysięcy złotych otrzymanych za „sprzedaż“ ziemi i sutannę, jaką oszust posługiwał się udając księdza wikarego.

Wlała do ust chlebodawczyni kwas karbolowy. Przed Sądem Apelacyjnym w Warszawie odbywa się sensacyjny proces 20 letniej M. Roszkowskiej, która otruła kwasem karbolowym żonę swego przyjaciela J. Klepackiego. Roszkowska była zatrudniona w charakterze służącej u Klepackiego, zamożnego reemigranta z Ameryki. Romansowała ona z chlebodawcą i myślała nad tym, w jaki sposób usunąć Klepacką i wydać się za bogatego kolonistę. — Kiedy w maju ub. roku Klepacka nagle ciężko zaniemogła i leżała w łóżku, Roszkowska w czasie snu wlała do ust chorej kilkanaście gramów kwasu karbolowego. Klepacka przełknąwszy truciznę w parę godzin później zmarła w okropnych męczarniach. — Sąd Okręgowy skazał Roszkowską na 5 lat więzienia.

Sprawca zamachu na pułkownika Koca. Zamach bombowy na życie p. płk. Koca dokonany został przez Wojciecha Bieganka, mieszkańca wsi Różopole, powiatu krotoszyńskiego, człowieka z kryminalną przeszłością. Razem z Wojciechem Biegankiem w zamachu współdziałał brat jego Jan Bieganek. który nazajutrz po zamachu został przez sędziego śledczego aresztowany. Przy sprawcy zamachu znaleziono książeczkę wojskową, wydaną na imię Wojciecha Bieganka. Tożsamość osoby została sprawdzona i ustalona, śledztwo weszło w fazę szczegółowych i wszechstronnych badań materiału dowodowego i wymaga szeregu czynności dla ustalenia wszystkich okoliczności, poprzedzających wykonanie zamachu.

Przegrał żonę w karty za 200 złotych. O poziomie moralnym pewnych środowisk, zdaje się „mniejszościowych“ świadczy najlepiej fakt, jaki wydarzył się w jednym z pensjonatów w Otwocku. Kuracjusze wspomnianego pensjonatu „zabijali czas“ grą w karty. Między innymi grał warszawianin p. Samuel Wydra, który na letnisku przebywał w towarzystwie żony p. Róży. Gdy Wydra „spłókał się“ w kartach do grosza, fabrykant łódzki L. Hufeisen zaproponował mu grę o żonę, przy czym gdyby Wydra przegrał żona jego miała należeć do Hufeisena, a gdyby Hufeisen przegrał, zobowiązał się zapłacić Wydrze 200 złotych. Wydra zgodził się i... przegrał. Gdy Hufeisen na serio zaczął domagać się swoich praw właściciel zaprotestował. Hufeisen oddał sprawę pod rozstrzygnięcie sądu polubownego, który przyznał mu rację (!) Tym czasem p. Róża dowiedziawszy się o wszystkim dostała ciężkiego ataku nerwowego, tak iż trzeba ją było odwieźć do szpitala. Sprawą tą zajął się prokurator.

Podpalił własną stodołę przy czym spłonęło 92 domy. We wsi Czaple-Andrelewicze (powiat sokołowski) W. Ślepowroński wszczął z ojcem i bratem bójkę na tle podziału zbiorów polnych. W gniewie wpadł on do stodoły i podpalił słomę w zapolu, wskutek czego na szkodę jego ojca i innych gospodarzy spłonęły 92 domy mieszkalne wraz z zabudowaniami gospodarczymi i inwentarzem martwym i żywym. Pastwą płomieni padły również zbiory. Straty oblicza się dotychczas na 100 tysięcy złotych. Sprawcę katastrofalnego pożaru oddano do dyspozycji władz sądowych.

Widmo trzech szubienic we Włocławku. W wyniku dochodzenia po potwornym zamordowaniu właścicielek sklepu we Włocławku, Agnieszki Misiąg i Walerii Kuźmierek, policja aresztowała dwóch sprawców zbrodni: J, Dudnika i Wł. Puzdrakiewicza, obu z Włocławka. Trzeci sprawca zdołał się ukryć. — Po dłuższych obserwacjach, kiedy nieuchwytny morderca szykował się do nowej ucieczki — policja wkroczyła do jego kryjówki i aresztowała go. Jest to niejaki J. Strzelecki, również z Włocławka. Wszystkim trzem schwytanym grozi szubienica.

Polscy chłopi pilnują żydowskich domów. Niedawno we wsi Tałowicze (pow. Sarny) ktoś wybił szyby w żydowskich domach. Miejscowy starosta zareagował na ten wypadek w niesłychany sposób. — Mianowicie — jak donosi jeden z dzienników warszawskich — do Tałowicz tuż po wypadku przybył starosta z Sarn, oraz powiatowy komendant P. P. — Nie mogąc dowiedzieć się od chłopów o sprawcach napadu, starosta nałożył na mieszkańców tej wsi karę zbiorową w formie wart przy domach żydowskich. Przy każdym domu żydowskim ustawiono trzech chłopów, wartujących w nocy aż do odwołania.

Samobójstwo dwojga młodych. W Międzychodzie rzuciło się pod przejeżdżający pociąg późnym wieczorem dwoje młodych ludzi: 18-letnia Łapianka, oraz 19 letni Ćwiklewski. Młodzi trzymali się za ręce. Pociąg uciął obojgu głowy. Samobójstwo było prawdopodobnie wynikiem jakiegoś dramatu miłosnego.

Spłonęli żywcem w wielkim pożarze. Onegdaj w nocy w zabudowaniach Ignacego Gajka we wsi Sokolniki, powiatu włoszczowskiego, wskutek wadliwej budowy komina powstał pożar, który następnie przerzucił się na sąsiednie zabudowania. Ogółem spłonęło 6 domów mieszkalnych i 19 budynków z tegorocznymi zbiorami i inwentarzem żywym. Straty wynoszą około 45 tysięcy złotych. W czasie ratowania mienia żywcem spłonęli 48-letnia Balbina Grabowska, oraz 16 letni Antoni Mazanek. Poza tym trzy osoby doznały ciężkich poparzeń i w stanie beznadziejnym przewieziono je do szpitala.

Połknął 75 kawałków drutu. Do szpitala w Kaliszu przywieziono Władysława Szymczaka, więźnia, który chcąc pozbawić się życia połknął 75 kawałków drutu, wyrwanego ze sprężyn materaca. Desperanta natychmiast poddano operacji.

Urodziło się dziecko o dwóch głowach. W wydziale położniczym szpitala powiatowego w Zamościu 23-letnia mieszkanka Zamościa, żona drobnego kupca. urodziła dziecko płci męskiej o dwóch głowach, przy czym jedna głowa, znajdująca się w normalnym położeniu, była proporcjonalna do tułowia, druga zaś, wyrastała z pod pachy i wielkością dorównywała głowie jednomiesięcznego dziecka. Ogółem noworodek ważył 4 i pół kilograma. Dziecko zmarło, matka czuje się dobrze.

Dla 13 zł. zamordował 6-letnie dziecko. We wsi Lubotyń, powiat kolski, zostało popełnione ohydne morderstwo, którego ofiarą padła 6-letnia Helena Kacprzakówna, córka małorolnego robotnika. Mała Helenka, której matka pracowała poza domem, opiekowała się dwojgiem młodszego rodzeństwa. Onegdaj do domostwa Kacprzaków podczas nieobecności Kacprzakowej wtargnął sąsiad J. Łukaszewski. Spodziewając się znaleźć w domu większą gotówkę, a pragnąc pozbyć się niewygodnego świadka, bestialski zbrodniarz nożem poderżnął gardło dziecku. Zrabowawszy 13 zł. — zbiegł. Na zbrodnię patrzył 3 letni braciszek Helenki, Januszek i on to wydał zbrodniarza. Dramatyczna była scena konfrontacji mordercy z małym świadkiem. Januszek wskazał na Łukaszewskiego i rzekł: Ten „ziabił". — Łukaszewski przed zaaresztowaniem- próbował ucieczki, która mu się jednak nie udała. Mordercę schwytała miejscowa ludność i oddała w ręce policji. W zaciśniętych piąstkach zamordowanej Helenki znaleziono włosy mordercy.

Skazana na 8 lat Gorgonowa opuści więzienie? Obrońca Gorgonowej wniósł prośbę do władz o przedterminowe zwolnienie skazanej, która odcierpiała już większość kary za zamordowanie Lusi Zarembianki. Wniosek ten ma wszelkie szanse powodzenia, gdyż Gorgonowa odcierpiała już trzy czwarte kary, a więc zgodnie ze zwyczajem jak każdy więzień dobrze sprawujący się może być wcześniej zwolniona.

Okropne wyznanie umierającej. Żona pewnego strażnika czeskiego przed śmiercią opowiedziała księdzu po spowiedzi szczegóły mordu, dokonanego przez jej męża na dwojgu podróżnych, usiłujących przejść nielegalnie granicę. Mąż jej zamordował oboje i po obrabowaniu z pieniędzy zwłoki zakopał. — Władze udały się na wskazane przez umierającą miejsce, — gdzie znaleziono szkielety zamordowanych.

Rój pszczół pokłuł śmiertelnie całą rodzinę. W pobliżu miejscowości Hassfurt w Niemczech wtargnął do zagrody jednego z wieśniaków olbrzymi rój pszczół i pokłuł składającą się z 5 osób rodzinę, oraz zwierzęta domowe. Właściciel zagrody zmarł skutkiem pokłucia, — pozostali członkowie rodziny walczą ze śmiercią. Padły również dwa konie.

Pożar zniszczył 200 wagonów pszenicy. W miejscowości rumuńskiej Bratianu powstał olbrzymi pożar, który zniszczył 200 wagonów pszenicy. Interweniować musiała bukareszteńska straż pożarna, której z wielkim trudem udało się pożar zlokalizować. W lesie Sadina koło Kulmeni pożar zniszczył 75 hektarów lasu.

Od wybuchu maszynki spirytusowej spłonęło dwadzieścia domów. W Gałaczu (Rumunia) wybuchł onegdaj w godzinach wieczornych pożar, który objął przeszło dwadzieścia zabudowań. W akcji ratunkowej brały udział straże ogniowe nawet z miast sąsiednich. Pożar powstał z powodu wybuchu kuchennej maszynki spirytusowej.

Okropna katastrofa kolejowa. W ubiegły piątek w nocy wydarzyła się we Francji pod Villeneuve Saint Georges straszna katastrofa. Wskutek o kilka sekund późnego nastawienia zwrotnicy lokomotywa poszła w jedną stronę, a wagony w drugą stronę. Jeden wagon pełny pasażerów został całkowicie zgnieciony. Liczba zabitych pasażerów wynosi 27 osób, zaś rannych jest 50 osób.

14 osób zginęło w katastrofie samolotowej Dziś rano w pobliżu m. Hal (na południe od Brukseli) spadł w płomieniach na ziemię samolot pasażerski, kursujący na linii Roterdam-Bruksela-Paryż. Samolot należał do holenderskiej linii lotniczej. Pasażerowie samolotu w liczbie dziesięciu oraz załoga złożona z 4 ludzi — razem 14 osób ponieśli śmierć. Samolot jest całkowicie zniszczony.

17-letnia panna zastrzeliła w pojedynku koleżankę. Jedno z pism amerykańskich donosi o następującej wręcz nieprawdopodobnej historii. Oto dwie 17 letnie panny, przyjaciółki z ławy szkolnej poróżniły się z powodu plotek i postanowiły ten zatarg rozstrzygnąć na drodze „honorowej". W tym celu obydwie eks-przyjaciółki, wraz z matkami, które podjęły się roli sekundantek. spotkały się w pobliżu miasteczka, przy stacji gazolinowej. Nastąpiła wymiana strzałów. Jedna z panien osunęła się martwa na ziemię. Drugą aresztowała policja pod zarzutem morderstwa. Zabitą okazała się 17-letnia May Elwin Allen, zabójczynią Jessie Peper, a stało się to wszystko w XX wieku w mieście Coushatta.

Całe miasto zrównane z ziemią. Gazety niemieckie i czeskie donoszą, że zniszczenie wywołane przez niedzielne trzęsienie ziemi w różnych częściach Meksyku jest ogromne. Między innymi miasto Maltrata w stanie Vera Cruz zostało zrównane z ziemią. W Nogales zawaliły się wieże kościelne. W Orizaba jest 12 zabitych i 60 rannych. W Rio Blanco zawaliło się setki domów. W San Lorenzo przewróciły się wysokie kominy fabryczne, zabijając kilku robotników. Spustoszenie jest w całym kraju poważne. Nawet mola portowe ucierpiały przez trzęsienie ziemi i nie nadają sie do użytku. Straty są bardzo wysokie.

Pogrzebali żywcem człowieka. Trybunał w Hydżabadzie w Indiach skazał na dożywotnie więzienie czterech tubylców. oskarżonych o pogrzebanie żywcem człowieka, który wśród ludności miejscowej uchodził za czarownika. Wypadek ten wydarzył się w miejscowości Sultanpur. Mieszkaniec tej wioski nazwiskiem Bucria, o którym mówiono, iż uprawia „czarną magię", według powszechnego mniemania ciemnej miejscowej ludności spowodował za pomocą swych czarodziejskich praktyk śmierć wielu osób. Kiedy jeden z wieśniaków Mulliah ciężko zachorował, cała ludność jednogłośnie orzekła, że chorobę wywołał swymi czarami Bucria. Do łoża chorego przyprowadzono „czarodzieja", grożąc mu śmiercią, jeżeli nie przywróci zdrowia choremu. Kiedy Mulliah zmarł, czarodzieja związano powrozami i wrzucono żywcem do grobu zmarłego.

Dwa pociągi zderzyły się na stacji. Na dworcu Okavama w Tokio nastąpiło zderzenie pomiędzy expressem z Osaki a pociągiem pospiesznym. Lokomotywy obu pociągów zostały zupełnie rozbite. Przeszło 30 pasażerów utraciło życie lub odniosło ciężkie rany.

RZECZY CIEKAWE.

W Chicago wychodzi 65 polskich czasopism.

Liczba Polaków w Chicago dochodzi do 600 tysięcy. W Chicago jest więcej Polaków niż we Lwowie, Krakowie lub Poznaniu. Chicago może śmiało uchodzić za trzecie największe miasto polskie na kuli ziemskiej po Warszawie i Łodzi.

Można też śmiało powiedzieć, że Chicago jako centrum przemysłowe Stanów Zjednoczonych zostało zbudowane rękami polskich robotników. W Chicago wychodzi 65 polskich czasopism, w czym trzy dzienniki, które spełniają ważną misję kulturalną. W Chicago mieszczą się zarządy największych polskich organizacji.

Polacy chicagoscy w polityce miejskiej odgrywają poważną rolę, mając liczną reprezentację w zarządzie miejskim.

Polaków w Chicago jest tylu co Niemców (równe 600 tysięcy emigrantów i ich dzieci, urodzonych i wychowanych w Ameryce), Niemcy jednak szybciej się wynaradawiają i wydają tylko 14 czasopism i jeden dziennik.

Najwpływowszą grupę w Chicago stanowią niestety, żydzi. Największe magazyny handlowe w dzielnicy polskiej Chicago należą do żydów Goldblatów, którzy ciągną z ludności polskiej milionowe zyski.

Polak „królem bananów" na parańskim wybrzeżu.

Oto przykład aż nadto wymowny, co zdziałać potrafi energia i zapał przedsiębiorczej jednostki. Za ledwie przed dwoma laty rolnik polski z Morretes — Stefan Wierzyński, wydzierżawił na 10 lat obszar ziemi, na którym założył szkółkę drzew owocowych, którą doprowadził do 10 tysięcy sztuk szlachetnych pomarańcz i abakatów. — Gdy jednak przed półtora rokiem przekonał się, że banany dają większy i pewniejszy dochód, przerzucił się do ich plantacji. Dziś oprócz szkółki posiada na własnym gruncie w stanie produkcji 40 tysięcy pni bananów, zamierza zaś dojść do 100 tysięcy, a wówczas jego plantacja będzie największą w całym stanie Parana. Dziś już całe Morretes patrzy z podziwem na ciągle zwiększające się plantacje naszego rodaka, wróżąc mu, że już niedługo zostanie „królem bananów" na parańskim wybrzeżu.

Polska ma 21 tysięcy spółdzielni.

Według obliczeń na początek roku 1936 Polska liczyła 21.219 spółdzielni. — Pod uwagę brać należy z tego 11.975 spółdzielni należących do związków. Spółdzielnie bowiem niezwiązkowe są słabe, w znacznej większości wypadków nieczynne, ba, nieraz nawet nadużywające firmy spółdzielczej dla zwykłych prywatnych interesów.

W końcu r. 1936 było 12.068 spółdzielni związkowych. Spółdzielnie związkowe zrzeszały w końcu r. 1935 2.668 tysięcy członków. Z tego około 1.8 mil. było rolników, około 170 tysięcy robotników, około 215 tysięcy urzędników, około 90 tysięcy rzemieślników, a reszta przypada na inne grupy społeczne. Przoduje więc spółdzielczość wiejska. W początku r. 1936 najwięcej spółdzielni związkowych, bo aż 5.226 działa na terenie województw południowych. Na drugim miejscu stoją województwa centralne z 3.109 spółdzielniami, potem województwa zachodnie z 1553 spółdzielniami, a wreszcie wschodnie — 1527 spółdzielni.

Pod względem narodowości spółdzielni polskich było w r. 1936 — 7.215 z 1.911 tysięcy członków, żydowskich 768 z 153 tysięcy członków, ukraińskiah i ruskich 3.305 z 544 tysięcy członków i niemieckich 780 z 58 tysięcy członków.

Najdłuższa fajka.

Muzeum miejskie w pięknie położonym mieście belgijskim Antwerpii szczyci się tym, — że posiada w swych zbiorach najdłuższą fajkę. Długość jej wynosi 2.80 m. Cenny unikat przywiózł w r. 191 jeden z marynarzy Egiptu i nie mogąc znaleźć praktycznego zastosowania wzbogacił nią zbiory muzealne swego miasta.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Józef Kuczkiewicz** w D: Na rok bieżący wpłacił Pan 7 zł., zatem jeszcze 4 zł. prosimy. — **Stefan Dziubałtowski** w D.: Prenumerata na rok bieżący wyrównana. Z powieści mamy tylko piękną powieść „Wskrzeszenie Łazarza" i tę Panu zalecamy. Do numeru „Roli" dołączamy przekaz rozrachunkowy. **J. Olejaszewski** w W.: U nas nadesłane wpłaty za rok 1935—37 wykazują zapłaconą prenumeratę do końca 1937 r.

Zagadki do nagrody.

1. Logogryf.

(Ułożył Karol Woźniczka z T.).

```
     +          Spółgłoska.
    □+□         Imię żeńskie.
   □□+□□        Orszak królewski.
  □□□+□□□       Widoczny w nocy.
  □□□+□□□       Pasożyty pszczół.
  □□□+□□□       Pracowity inaczej.
  □□□+□□□       Inaczej targ.
  □□□+□□□       Gatunek grzyba.
   □□+□□        Większy zbiór wody.
    □+□         Imię żeńskie.
     +          Samogłoska.
```

W kratki wstawić wyrazy o podanym obok znaczeniu. Litery w miejscach krzyżyków, czytane z góry na dół dadzą pewną uroczystość.

2. Zagadka.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

Samogłoska jedna a w niej taka sama,
Następnie dodana do tego spółgłoska
Co nam da, czy wiecie synowie Adama?
Dla nas to obecnie jest nie mała troska.

3. Przestawianka.

(Ułożył Józef Crépel z K.).

Jan Góra panuje. Domek, Westa to T.

Z powyższych liter ułożyć polskie przysłowie.

4. Bilet wizytowy.

(Ułożył. Józef Crépel z K.).

Maria Kleck

Z liter powyższego imiona i nazwiska ułożyć nazwę ulicy przy której ta osoba mieszka.

5. Układanki szaradowe.

(Ułożył Henryk Sowa z S.).

1. Ryba + samogłoska + zaimek = Góry w Europie.
2. Posiada + koc = Wyspa portugalska.
3. Plecy inaczej + dźwięk = Rodzaj głosu w śpiewie.
4. Wydzielina + karta do gry = Nawóz sztuczny.
5. Przetwór wody + spółgłoska + zaimek wsk. = Miasto w Polsce.

6. Tajemniczy bilet.

(Ułożył Henryk Sowa z S.).

KAZ. FLECYK WOLSKI

Z powyższych liter ułożyć inne, znane nam imię i nazwisko.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 16 sierpnia br.

Znaczenie zagadek z Nr 30 „Roli": 1. Logogryf: Kraków. 2. Przestawianka: Kaśka Myrdalonka. 3. Zagadki: I. Proch. II. Sos. 4. Szarada: Ogrody. 5. Bilet wizytowy: Cesarz.

Dobre rozwiązanie w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Maria Kozłowska z K. rozwiązanie z Nr 29 (opuszczone przez pomyłkę), otrzymała nagrodę.

Rozwiązania z Nr 30 nadesłali pp.: Maria Machnicka z U. S., Stanisława Soja z L., Stanisław Gabryś z K. W., Józef Pliszka z W., Franciszek Kamiński z Ś., Stefan Dziubałtowski z D, Jan Gofroń z J., Jan Bober z W., Tadeusz Krzysik z J., Mieczysław Szeliga z B., Janina Turska z K., Wincenty Kaczyński z L.,

Nagrody otrzymali pp.: Stanisław Gabryś z K. W. i Franciszek Kamiński z Ś.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6. tel. 136-91

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 2 sierpnia b. r.

Pszenica	27·00—27·25	Słoma długa	3·50—4.00
Żyto	22·25—22·50	Ziemniaki stoł.	0·00—0·00
Owies	21·00—21·50	Koniczyna na-sienn. czer.	148·00—158·00
Jęczmień	195·0—19·75		
Fasola biała	32·00—33·00	Mąka pszen.	44·50—45·00
Groch zwyk.	28·00—30·00	Mąka żytnia	33·25—33.50
Siano słodk.	3·50— 5·00	Otręby pszen.	15·75—16.00
Łubin żółty	00·00—00·00	Otręby żytnie	16·00—16.25
Konicz.pastew	6·00— 6·50	Mąka czerw.	00.00—00·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości zahandl. 100 kg

Cennik bydła i trzody na miejskiej targowicy w Krakowie

Dnia 3. sierpnia 1937 r.

Ceny poniższe rozumieją się za jeden kilogram żywej wagi:

Buchaje . .	0.58—0.78	Jałownik .	0·40—0.76
Woły . . .	0. 5—0.68	Cielęta . .	0.50—0.90
Krowy . . .	0.26—0.70	Świnie . .	0.80—1.12

Świnie bita waga 1.10 zł. do 1.43 zł.

Zebranie miesięczne członków Krakowskiego Towarzystwa Pszczelarskiego z aktualnym odczytem odbędzie się w niedzielę dnia 26 września b. r. o godz. 10 przy ul. św. Jana 20, I. p. Liczny udział członków i miłośników pszczół pożądany.

Głos.

Stara panna do sąsiada: — Pański pies podarł mi sukienkę!

— Pani go napewno podrażniła.

— Wcale nie! Siedziałam przy fortepianie i śpiewałam!

— No, widzi pani!

Dobry interes.

Na wieży skoków spadochronowych:

— Co kosztuje skok ze spadochronem?

— Dziesięć franków.

— A jeśli spadochron nie otworzy się?

— Wówczas otrzyma pan pieniądze z powrotem.

Na drodze.

— Czy to prawda, że Marcinowa?...

— Oczywiscie, prawda!

— Ktoby to pomyślał?

— Marcinowa zdolna jest do wszystkiego! Ale co się stało?

— Umarła...

— Nie mówiłam!...